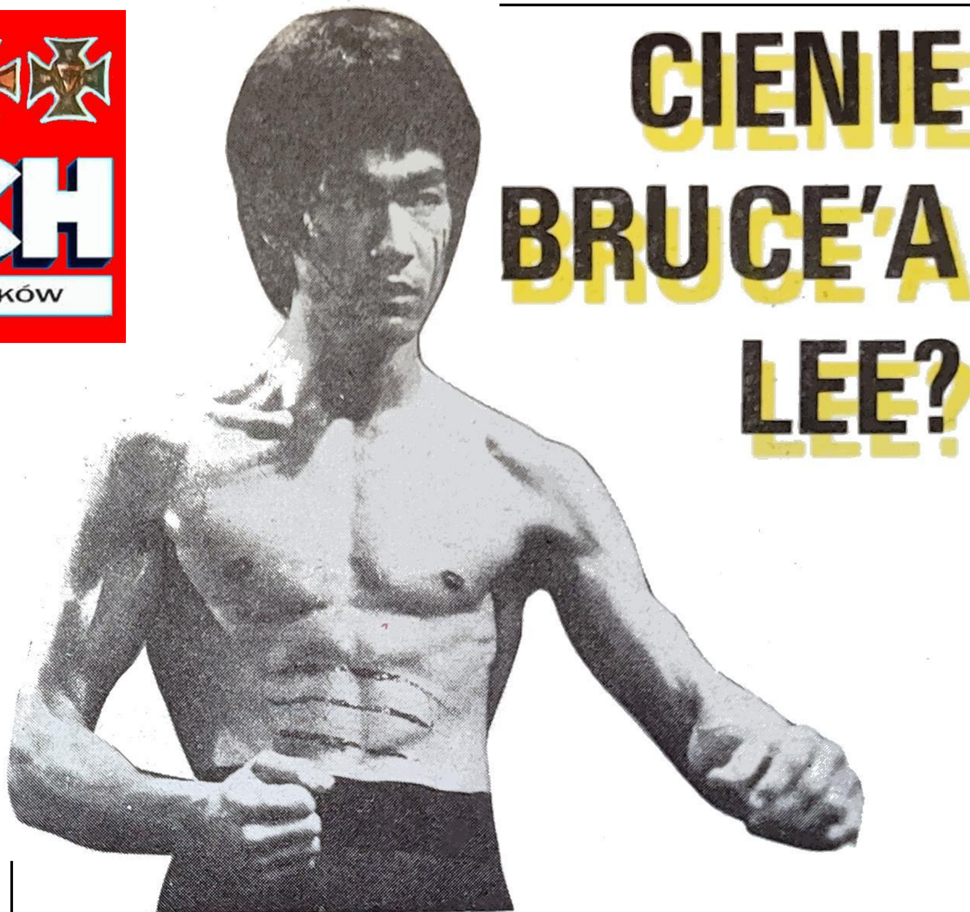
SOBOTA Nr 141 85-11-23 Cena 8 zł
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

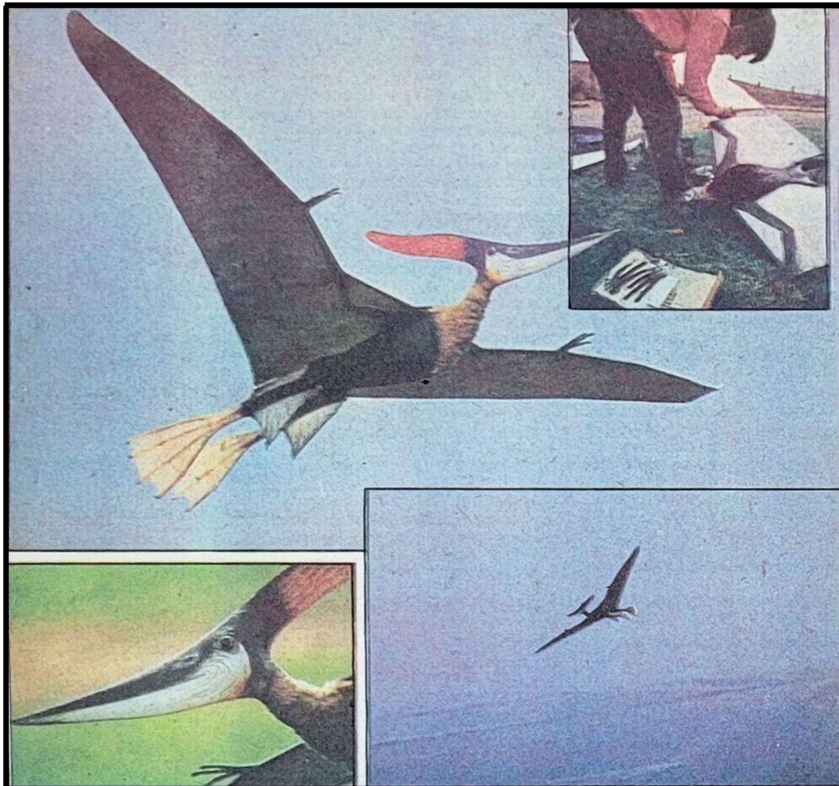
CIENIE BRUCE'A LEE?



W sobotę 16 listopada obejrzeliśmy w telewizji kolejny film z Bruce'em Lee pt. „Wielki szef" nakręcony w 1971 r. Jak pamiętamy, mistrz kung-fu wystąpił w siedemnastu tego rodzaju obrazach, czym zaskarbił sobie podziw i sympatię widzów. Czy tylko zasłużył na miano filmowej gwiazdy kung-fu? Czyjego przedwczesna śmierć zniszczyła kina z kung-fu?

O TYM WSZYSTKIM PRZECZYTACIE NA STR. 4.

O, PTERANODON PRZELECIAŁ



Właściwie, to jak on latał? W jednym uczeni są zgodni - przed siebie. Trzeba przyznać, że jak na dziesięciolecia badań nad techniką lotu gadów latających, jest to niewiele.

W tym czasie, gdy Smithsonian Institute (USA) szykuje się do wypuszczenia w powietrze naturalnej wielkości modelu pterozaura *Cluetzalcoatis northropi* (przygotowania te niedawno mogliśmy oglądać w programie „Spectrum"), pewien Brytyjczyk, Steven Winkworth z Uniwersytetu w Reading, sam zbudował sztucznego pteranodona. Włókno szklane, drzewo balsa, wiele różnych tworzyw sztucznych, to podstawowe składniki „ciała" gada. Sterowany radiem, waży 5 kg, rozpiętość skrzydeł — 4,60 m.

Wcale nie było łatwo odtworzyć zwierzę, o którym wiadomo mniej niż niewiele. Rozpiętość skrzydeł jest wymyślona przez konstruktora, struktura tychże odbiega znacznie od pierwowzoru, oryginalna jest tak skomplikowana, że niepodobna jej zrekonstruować. Nie wiadomo także, jak skrzydła były przymocowane do tułowia. Istnieją na ten temat dwie teorie: jedna, że kończyły się na płetwiastych łapach, druga - sięgały tylko kolan.

Na zdjęciach widać, że łapy zdają się pełnić rolę stateczników pionowych, zaś imponująca czaszka to ster przedni. Poziomy ogon gadów latających służył chyba tylko jako ster wysokości, z wyjątkiem dimorfodona - innego pterozaura jurajskiego, który na końcu długiego, sztywnego ogona miał pionowy statecznik.

Winkworth przyjął amerykańską hipotezę, która twierdzi, że skrzydła kończyły się na kolanach, co pozwala osiągać większe prędkości, w granicach 8 - 10 m/s. Jednak ani model WInkwortha, ani amerykański nie dają odpowiedzi na pytanie gnębiące uczonych od lat: czy gady latające tylko szybowały w przestworzach, skacząc z urwisk i grani, czy latały tak jak ptaki? Winkworth twierdzi, że nie machały skrzydłami, ale jest to wyłącznie jego własne zdanie.

Amerykanie na zbudowanie gada dostali 200000 dolarów i jeszcze są na etapie prób. Brytyjczykowi wystarczyło tylko kilkadziesiąt funtów, więc może i my doczekamy się pterozaura madę in Poland?

(woj)

Fot. *Science et Vie*

LASEROWE GRAMOFONY I PŁYTY BĘDĄ PRODUKOWANE W CZECHOSŁOWACJI

CSRS (PAP). Na małych płytach „compact" które pod względem jakości rejestracji muzyki nie mają sobie równych i zdobywają w wielu krajach rynek - są m.in. zapisane utwory wybitnych kompozytorów: Smetany, Dworzaka, Janaczka. Czyżby w Czechosłowacji przystąpiono już do produkcji płyt do gramofonów laserowych? Jeszcze nie, mimo że na składach płyt jest znak firmowy Supraphonu. Płyty te przygotowano w kooperacji z japońską firmą Demo. Jednakże w Czechosłowacji trwają przygotowania do uruchomienia własnej produkcji zarówno płyt, jak i laserowych odtwarzaczy. Supraphon i Tesla podpisały już umowy licencyjne z holenderską firmą Philips. Należy się więc spodziewać,, że u naszych południowych sąsiadów w niedługim czasie melomani będą mieli do dyspozycji najnowocześniejszy sprzęt muzyczny. Warto dodać, że w świecie urządzenia te - wprowadzone na rynek przed niespełna dwoma laty - cieszą się dużym zainteresowaniem odbiorców. Wzrosła znacznie ich produkcja, obniżyły się ceny.

Plany uruchomienia produkcji nowoczesnego sprzętu muzycznego nie oznaczają, że w Czechosłowacji zamierza się zrezygnować z produkcji tradycyjnych płyt i gramofonów. Będą one produkowane jeszcze przez kilkanaście lat.

WYKŁADZINA DLA METRA

PŁOCK (PAP). Nikt nie przypuszczał w Zakładzie Tworzyw Sztucznych Instytutu Chemii Politechniki Warszawskiej w Płocku, że patent na wykładzinę głuszącą do samochodów, oprócz oszczędności 1,8 mln dol. (tyle wynosi koszt zakupu licencji) zaowocuje kolejnym opracowaniem. Otóż odpady z produkcji płyt głuszących okazały się przy niewielkiej zmianie składu chemicznego - doskonałym materiałem izolacyjnym. Po dodaniu polimeru naukowcy otrzymali materiał, który przeszedł pomyślnie próby... w warszawskim metrze.

Każda budowla podziemna musi być zabezpieczona przed działaniem wody. Wykładzina bitumiczno-polimerowa, wynaleziona przez płockich chemików, stanowi jedną z warstw zabezpieczenia, obok materiału o podobnych właściwościach z ZSRR. Zakład wykładzin samochodowych FSO „Polmo" w Płocku dostarczy na budowę metra 60 tys. m kw. tego nowego materiału.

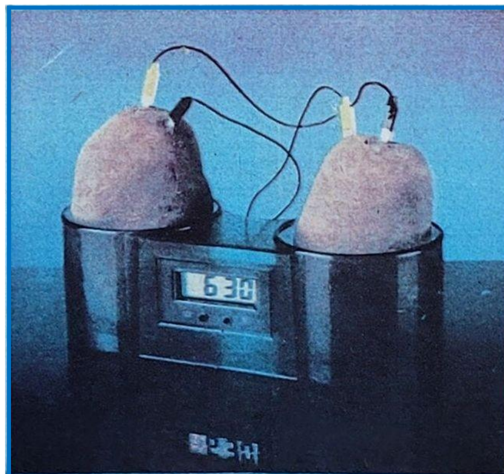
Antarktyczna wyprawa PAN

WARSZAWA (PAP). W początkach listopada udała się na wyspę Króla Jerzego X Wyprawa Antarktyczna PAN, pod kierownictwem prof. Edwarda Kołakowskiego z Akademii Rolniczej w Szczecinie. Liczy ona 28 osób. Głównym celem wyprawy będą badania biologiczne, ze szczególnym uwzględnieniem kryla. Przewidziano także inne badania przyrodnicze, m.in. obserwacje żyjących na wyspie morskich ptaków. Kontynuowane będą również prace geologiczne.

Po raz pierwszy od kilku lat obok grupy zimującej, stanowiącej przez kilkanaście najbliższych miesięcy stałą załogę stacji, płynie także niewielka ekspedycja letnia. W jej skład wchodzą głównie geolodzy, którzy korzystając z antarktycznego lata przeprowadzą badania terenowe. Przewiduje się, że statek PLO, który wiezie ekspedycję, zostanie wykorzystany podczas miesięcznego pobytu na wyspie Króla Jerzego do penetracji najbliższej okolicy. Statek z grupą geologów na pokładzie odwiedzi wybrzeża wyspy Króla Jerzego.

W tegorocznej wyprawie biorą udział trzy kobiety: doc. Anna Kołakowska i mgr Wiesławą Jachimiak z Akademii Rolniczej w Szczecinie, które przezimują na stacji, a w grupie letniej - doc. Barbara Pinowska - ornitolog z Instytutu Ekologii PAN.

BRAKUJE BATERII? - ALE NIE U NAS!



Nadchodzą czasy, gdy po baterię do zegarka chodzić będziemy do... sklepu warzywniczego!

Jabłka, gruszki, ziemniaki, itp., umieszczone w obu pojemnikach tego zegara dają tyle energii elektrycznej, że w zupełności wystarczy na „ożywienie" płytki kwarcu i ciekłych kryształów.

To cudo działa tak samo jak ogniwo Volty: dwie elektrody, jedna cynkowa, druga miedziana, roztwór elektrolitu. Reakcja chemiczna między dwoma metalami a sokiem ziemniaczanym (elektrolit) wywołuje różnicę potencjałów między elektrodami.

Ziemniaki wymienia się nieco częściej niż tradycyjne baterie, taki zegar nie jest super dokładny, ale kartofelków u nas dostatek, więc wydaje się, że jest to idealny czasomierz. Do kuchni...

(woj)

Fot. *Science et Vie*

Klub Nastolatków zaprasza do dyskusji pod hasłem: „INNY”

Ideał jest równie rzeczywisty jak rzeczywistość

Nigdy nie pisałam listów do „ŚM". Po prostu nie było takiej potrzeby. Od momentu ukazania się pierwszych listów nt.: „Inny?" „Inna?" - zrozumiałam, że chciałabym te swoje „trzy grosze" wtrącić.

Czuję się „inna". Właściwie nie wiem kiedy zaczęłam to odczuwać. Nikt z podstawówki nie powiedziałby tak o mnie. Teraz uczę się w LO. Klasa jest zresztą bardzo fajna, ale „to" przecież trwa tylko niecałe trzy miesiące. Z czasem poznamy się, ale nie wiem, czy będę mogła znaleźć w klasie kogoś takiego jak ja?!

Miałam przyjaciółkę, ale w momencie, kiedy nadeszła tzw. chwila próby, to zrozumiałam, że to po prostu NIE TO. Zwykłe, może bardziej szlachetne koleżeństwo... Takich koleżanek i kolegów mam bardzo wiele. Nigdy natomiast nie miałam przyjaciela. Nie wiem, może moje ideały s ą zbyt ...wyidealizowane. Może po prostu nierealne? Ale chyba nie. Ktoś mądry powiedział: „Ideał jest równie rzeczywisty jak rzeczywistość". I ja ciągle w to wierzę, może zbyt naiwnie, ale bez przerwy. I nawołuję: „wszyscy »Inni« wierzcie w to!”.

Codziennie mijamy wiele osób, każda z nich na pewno coś czuje, coś myśli, ma własne poglądy. A jak trudno wiedzieć o kimś więcej, niż tylko to, że ona jest fajną koleżanką, on równym kolegą. Uważam, że: „widzieć przed sobą, jest łatwiej niż w sobie". Zastanówmy się nad tym chwilę... Spróbujmy wyciągnąć rękę do kogoś, kto także czuje się „inny". To będzie trudne, ale rezultat będzie także proporcjonalny do wniesionego wysiłku. Ja już próbuję...

W rozmowach z koleżankami nigdy nie podejmuję tematów naprawdę mnie interesujących. Od razu zdziwiłyby się i powiedziałyby: śmieszna jesteś! A przecież nudzą mnie ciągłe rozmowy o kolejnych sympatiach, ciuchach, dyskotekach. Chciałabym podyskutować z kimś o wierszach M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Ale boję się drwin, głupich docinków itp. Przyznają, że jestem tchórzem, bo gdybym była odważna, to mogłabym nie zwracać uwagi na innych.

Interesuję się biologię i chemią, ale większość moich rówieśników nauki te traktuje z pobłażaniem. Ogromną satysfakcję daje zasianie małego nasienia, obserwowanie jego wzrostu i w końcu piękne kwiaty czy owoce wydają się czymś nieziemskim. Lubię przyglądać się szeleszczącej trawie, niebiesko-zielonej wodzie, biedronkom. Ale może ktoś czytając to weźmie mnie za wariatkę? Jeśli nie, to dobrze. Nie jestem za tym, aby „inni" się izolowali, zresztą każdy człowiek jest inny. To bardzo dobrze, bo inaczej świat byłby pełen jednakowych maszyn podobnie myślących.

Sama próbuję odnaleźć się w nowej klasie, może ktoś będzie tym wymarzonym PRZYJACIELEM? A może będzie nawet kilka takich osób? „Inni", nie próbujcie zmieniać się w szare muchy. Z innością jest Wam do twarzy. Naprawdę! Na koniec, tym wszystkim samotnym, zagubionym, szukającym przyjaciół dedykuję wiersz mojej ulubionej poetki, M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej:

„Oknem wyglądało,
stawało przed bramą
wracało
zawsze samo...
Szło przed siebie w wiosenną rozwichrzoną słotę, trącane parasolami czarnymi — a szło po to, co jest bladozielone i złote, co pachnie jak goździk chiński i olbrzymi, i co się każdemu należy.
Chodziło, szukało
na jarmarki się pchało, na targi,
patrzało z wieży
wracało -
Nagle znalazło w tłumie twe wargi
przywarło
upadło, znieruchomiało, zamarło”.

Mirabella

Cieszę się, że jestem jaka jestem

Bardzo długo zastanawiałam się czy do Was napisać, aż wreszcie zdecydowałam się. Chciałabym wziąć udział w dyskusji „Inny?". Nie jestem pewna czy należę do tego grona ludzi, którzy nazywają siebie „innymi"; w pewnym stopniu chyba jednak tak. Nie mam bliskiej przyjaciółki ani przyjaciela. Mam troszkę inne zainteresowania od moich koleżanek. Lubię poezję, przyrodę, a nawet samotność. Ale okazuje się przecież, że nas, „innych" jest naprawdę bardzo wielu i czasem zastanawiam się kto jest tym „innym"; my, czy ci pozostali „normalni"? ,

Bardzo się cieszę z tego, że jestem jaka jestem. Szkoda tylko, że nie mam prawdziwego przyjaciela. Tak bardzo czasem chciałabym iść z kimś na spacer, do kina lub gdzie indziej. Ale cóż, wszyscy wiemy, że o taką osobę (przyjaciela) jest bardzo trudno. Przecież ja w końcu nie jestem taką całkiem inna. Czasem bardzo chętnie poszłabym do dyskoteki, lub na koncert jakiejś grupy, chociażby rockowej. A może po prostu za wysokie wymagania? Choć nie wydaje mi się, aby koleżeńskość, wierność, poczucie piękna i humoru były wysokimi wymaganiami. Poznałam wielu ludzi, były wspólne plany, obietnice. Ale nie mogłam ich nazwać przyjaciółmi. Nie było i nie ma takiego człowieka, któremu mogłabym powiedzieć wszystko. I jak na razie samą chodzę z psem na spacery i sama rozwiązuję problemy i pytania mnie dręczące.

Nie lubię ludzi, którzy za wszelką cenę chcą zostać tym, czym nie są. Nie rozumiem po co tak udają. Skąd mają tę pewność; że w nowej skórze będzie im lepiej, że wtedy każdy będzie na nich zwracać uwagę. A może przeciwnie, może właśnie w dawnej postaci przy odrobinie chęci znaleźliby swoje ja, a z tym przecież się łączy zadowolenie z życia.

Nie wierzę, że człowiek może żyć samą muzyką rockową lub szpanerstwem. I wydaje mi się, że to ci ludzie sami chcą zrobić z siebie tych „innych". My, my którzy lubimy muzykę troszkę inną i mamy troszkę inne zainteresowania, i może czasem też lubimy poszaleć — może to właśnie my jesteśmy normalni! I nie rozumiem dlaczego nie mamy przyjaciół? I jesteśmy sami! Bardzo bym chciała wymienić z kimś poglądy i dlatego właśnie napisałam ten list.

15-letnia Kaśka

Czy zawsze będę opuszczona?

Przeczytałam wszystkie listy, które zamieściliście w dyskusji: „Inny?". I uważam, że i we mnie jest coś „innego"; a może jestem tylko odsunięta od wszystkich? Chodzę teraz do I klasy TR i nie mogę znaleźć sobie przyjaciół. Tak samo było w szkole podstawowej, wszyscy mnie odrzucali, może dlatego, że nie lubię się śmiać z byle czego, nie palę papierosów i nie lubię chodzić na dyskoteki. To jednak nie imponuje nikomu, każdy woli mieć przyjaciela ubranego w modne ciuchy, rozbawionego i wesołego, który jest zawsze śmiały i uśmiechnięty.

Czy już nigdy nie będę miała przyjaciół? Proszę Was, odpowiedzcie mi na te pytania. Czy zawsze będę „inna", samotna i opuszczona?

Ania S.

Być romantykiem - czy to nie wspaniałe?

Czytając Twój list, Ato, (114 nr „ŚM") odczułam, że to moja bratnia dusza go pisała. Podobnie jak Ty, nie mogę zrozumieć ludzi choć staram się ze wszystkich sił.

Uwielbiam samotność (oraz Chopina). Stokroć wolę zostać sama w domu niż iść na dyskotekę, wtedy naprawdę czuję się sobą.

Być romantykiem - czy to nie wspaniałe? Oderwać się od przyziemnych spraw; szkoły, lekcji, znajomych. Płynąć na falach fantazji w dal, bo przecież kraina wyobraźni nie ma granic. Może to dziwne i głupie, ale lubię czytać książki o Indianach, Fascynuje mnie ich folklor, zachowanie. Czasem myślę, że to ja właśnie jestem bohaterem książki i to ja przeżywam wszystkie przygody.

Kocham zwierzęta, a w szczególności czarnego kundelka o imieniu Pac. Nie tylko Ty, Ato, masz swojego rockowego idola, którego uważasz za przyjaciela, bo ja też.

A tak w ogóle - gdyby nie było na świecie innych i ich dziwactw to świat byłby monotonny. Życzę powodzenia.

ŁOZA

Inny- znaczy lepszy

Przez ostatnie miesiące czytałem z zainteresowaniem listy na temat „Inny” zamieszczone w „ŚM". Postanowiłem wreszcie, że i ja się wypowiem.

INNY - co to znaczy? I czy znaczy to zawsze - gorszy? Myślę, że nie. Wyobraźmy sobie świat bez tych innych, wszyscy tacy sami. Brr! Widzę to czarno. Spójrzcie na tych „innych" trójwymiarowo; Także starajcie się dosirzec to co jest wewnątrz nich.

Ja również się różnię od kolegów w klasie i w szkole, a nie czuję się odtrącony od życia klasowego. Zdarzają się jednak momenty, w których odczuwam — nie zawsze z przyjemnej strony — moją „innoś". Ostatnio coraz ostrzej widzę jak bardzo się różnimy, jak często brak nam nawet wspólnych tematów do rozmowy.

Oni - fanowie rocka i ja - słuchający Bacha. Jestem harcerzem, oni też, tu następują czasami zbliżenia. Jednak — jak napisałem - na ogół rozumiemy się.

Ten list nie jest napisany, aby się żalić - ja chcę jedynie pocieszyć wszystkich „innych". Odtrąconych: Nie czujcie się wyrzutkami! Waszym atutem jest „innoś". Nie ukrywajcie jej. Wasza „Innoś" dodaje barw „zwykłości".

Czternastolatek

P.S. Nawiążę kontakt z kimś o podobnych poglądach.



Trzeba żyć, aby być!

W „RP" raz po raz czytam listy „nieszczęśliwie zakochanych", „zasmuconych", „samotnych". Wydaje mi się, że coś jest nie tak. Czy nie uważacie, że miejsce na „niebieskim pasku" przeznaczone jest dla tych naprawdę potrzebujących i dla tych, którzy cieszą się z życia tak jak ja? Bo życie jest piękne! Trzeba tylko umieć żyć.

Moją dewizą jest łatwo wpadający w ucho czterowiersz: „Życie jest piękne, gdy się żyć umie, gdy jedno serce drugie rozumie", a inną hasło: „Niech żyje życie! Żyć warto, kochać warto, ufać warto!" Uwierzcie! To pomaga! Może dlatego, że postępuję zgodnie z tymi hasłami, jestem szaloną, bo szaloną, ale optymistką. Urodą nie grzeszę, mam naturę dzikiego zwierza i jestem zwariowaną nastolatką. Bardzo, bardzo cenię sobie młodość i żal mi wszystkich, którym się ona nie udała z powodu pesymizmu i narzekań. To straszne!

Dlatego proszę: Zrozumcie! Najlepiej nie przejmować się za bardzo. Nie przejmujcie się dziewczyny, że ten jedyny ma inną. Są miliony chłopaków i już jutro każda z Was może spotkać innego „jedynego". Nie przejmujcie się chłopcy, że dziewczyny malują sobie paznokcie pod kolor sukienki. To w końcu tylko babska natura i kokieteria. Nie przejmujcie się „Piegusi" i rude „Marchewy". Widocznie jesteście bardzo oryginalni, skoro się aż tak wyróżniacie, że macie przewsko podobające się przezywającym. Górą oryginalność! Trzeba tylko żyć! Przekonałam się na własnym przypadku - nawet jeśli się nie jest super-dziewczyną z superprofilem i super-figurą i super-nogami - też można być szczęśliwą i też można uszczęśliwiać innych.

Hej chłopaki! Hej dziewczyny! Więcej uśmiechu, radości, szaleństwa i MŁODOŚCI! Młodość to zaleta, a nie wada i nie należy się jej wstydzić Czy to nie przyjemne być „małolatem"? Ja jestem małolatą i cieszę się z tego niezmiernie. Tak jest śmieszniej. A trzeba się śmiać, żeby być szczęśliwym! Kto się nie zgadza, - niech napisze. Lubię korespondować i sprzeczać się!

Szalona i Szczęśliwa
Aśka Kołodziej
(adres znany redakcji)

„Jąkała” to nie ja!

Jestem stałym czytelnikiem „Świata Młodych”. Byłem bardzo zdziwiony otrzymując od Was przesyłkę z całą masą listów. Po przeczytaniu ich zorientowałem się, że nastąpiła jakaś wielka, przykra pomyłka.

Nigdy nie pisałem listu do „Redakcyjnej Poczty”. Zdziwił mnie bardzo list z numeru 101 pt. „Jąkała”. Zorientowałem się, że padłem ofiarą głupiego kawału. Ktoś podszywając się pod moją osobę, sprawił mi tym listem wielką przykrość, a redakcję i czytelników naraził, na rozczarowanie: Jestem uczniem klasy VIIle Szkoły Podstawowej nr 18 we Wrocławiu. Mam 14 lat. Wśród kolegów jestem łubiany, mam wielu dobrych przyjaciół. Nie posiadam wad, jakie były wymiehióne w niby-moim liście. Jestem zdrowy i dobrze rozwinięty fizycznie.

Pragnę wyjaśnić redakcji pomyłkę i przeprosić wszystkich, tych, którzy skierowali . pod moim adresem słowa pocieszenia i porady. Wszystkie te listy bardzo mnie wzruszyły i przejęły. Tym bardziej mi przykro, że wszyscy zostaliśmy oszukani przez tzw. dowcipnych.

Robert Remiszewski

REDAKCJA ODPOWIADA: Uwaga! Przypominamy czytelnikom „Świata Młodych”, że nie prowadzimy sprzedaży zdjęć, plakatów, autografów itp. Prosimy więc o nieprzysyłanie pieniędzy na te cele. Nadesłane pieniądze nie będą bowiem odsyłane nadawcom, lecz przekazywane na konto schronisk dla bezdomnych zwierząt, (es)

RÓŻNOŚCI

BIURO POD • BIURO POD • BIURO POD • BIURO POD

● Mam 10 lat. Zbieram opakowania po czekoladach, batonach, gumach do żucia, a także widokówki z psami i końmi, **Darek Sachajko, ul. Moniuszki 325/23, 05-160 Nowy Dwór Mazowiecki 5;** ● Za plakaty Limahla oddam wiele plakatów solistów i zespołów muzycznych polskich i zagranicznych z różnych pism, **Bernardetta Lubińska, ul. Nowa 13, 84-200 Wejherowo;** ● Interesuję się muzyką i modą, hoduję kaktusy, **Olga Kowalska, ul. Jordanowska 2/2, 26-940 Pionki;** ● Mam 15 lat, zbieram zagraniczne monety, widokówki, komiksy oraz nalepki. W zamian mogę wysłać teksty piosenek rockowych. Mam ich 350, **Robert Archutowski, ul. Okrzei 29/24a 96-300 Żyrardów;** ● Skontaktuję się z tymi wszystkimi, którzy zbierają informację o Bruce Lee. W zamian za książki o karate i innych sztukach walk Wschodu mogę wymienić plakaty polskich i zagranicznych zespołów rockowych, **Wojtek Grzyb, Skajboty, 11-020 Klebork Wielki;** ● Poszukuję czwartkowych numerów „Świata Młodych” z lat 1983-1984 zawierających artykuły „Zielono mi” (7-15,16-20,22-27, 28,30,31,34-37-50), komiksyz serii „Kapitan Żbik” (odcinki pt. „Diadem Tamary”,Tajemnica Ikony”) oraz książki z serii „Żółtego Tygrysa” (odcinki pt. „Cichociemni”, „Ostatni zamach na Hitlera”, „Fall Skagerrak”). W zamian oferuję prospekty takich firm jak: „Citroën”, „Ford”, „Audi”, „Suzuki”, „Chrysler”, „Fiat”, „Lege”, „Mamos”, „Teodoro Carnelli” (ta ostatnia wysyła naklejki na rower), **Marek Juzoba, osiedle Karola Szymanowskiego 3/28, 32-020 Wieliczka;** ● Mamy po 15 lat i kochamy Limahla. Chcemy założyć jego fan-club, ale nie wiemy jak się za to zabrać. Wiemy, że inne fan-cluby mają swoje plakietki, plakaty i inne rzeczy dla swoich członków. Może poradzicie nam jak założyć fan-club? Piszcie: **Joanna Kotucz, ul. Helska 5/5,44-100 Gliwice;** ● Poszukuję plakatu „Oddziału Zamkniętego” i „Bajmu”. W zamian odstąpię kolorowe wkłady do długopisów, wzory haftów oraz adresy zespołów „Banda i Wanda” i „Lombard”, **Barbara Miziura, 19-316 Wiśniowo Ełckie bl. 6/10;** ● Poszukuję fotosów i informacji dotyczących gwiezdnej sagi Lucasa. W zamian oddam następujące książki: „Tajemnice kung-fu” M.Butryma i W.Orlińskiej, „Tajemnice Mundialu” S.Grzegorczyka i J.Lechowskiego oraz komiksy z serii „Kapitan Żbik” i plakaty zespołów piłkarskich Lech-Poznań, i Legii-Warszawa, **Andrzej Kurenda, Rogozneczka 10, 21-353 Rogoźnica;** ● W zamian za zdjęcia i wiadomości o „Aniołkach Charliego” oraz aktorach zagranicznych (np. Jane Fonda, Robert Redford, Catherine Deneuve, Claudia Cardinale) odstąpię zdjęcia aktorów występujących w gwiezdnej sadze Lucasa (adresy: Harrisona Forda, Richarda Chamberlaina, Marka Hamila), plakaty zespołów muzycznych i solistów oraz zdjęcie wielu aktorów, **Iwona Majkowska, ul. Lampego 5 m. 29,01-708 Warszawa;** ● Poszukuję od I do XX księgi „Tytusa, Romka i A'tomka (z wyjątkiem XV księgi) oraz książki pt. „Pan Samochodzik i Fantomas” i „Pan Samochodzik i złota rękawica”. W zamian oferuję następujące czasopisma: „Młody Technik”, „Mała Delta”, „Żołnierz Polski” oraz książki z serii „Żółtego Tygrysa”, **Radosław Nakonieczny, 88-133 Dąbrowa Biskupia;** ● Za adresy do Classix Nouveaux i Sala Solo odstąpię adresy Kajagoogoo, Iron Maiden, Uniwerse, Bandy i Wandy, Oddziału Zamkniętego Republiki, Kim Wilde, Budki Suflera, Martyna Jakubowicz, L-4, OMP oraz adresy fan-clubów Bajmu, Lady Pank, Lombardu, Maanamu, Urszuli i Budki Suflera. Zą kolorowy plakat Classix Nouveax i Sala Solo odstąpię plakaty Duran Duran i Limahla, Michaela Jacksona, Kajagoogoo, Lady Pank, Iron Miden, Republiki i Shakin Steyensa. **Sławomir Stankiewicz, Wilkowo Małe, 11-403 Wrogosze.**

Technika i życie

Korepetycje u matki natury

Człowiek zawsze zazdrościł ptakom umiejętności latania. Legendarny rzemieślnik Dedal, biorąc przykład z podniebnych żeglarzy, sporządził dla siebie i syna Ikara skrzydła z piór i wosku. O latających machinach marzył słynny średniowieczny artysta i wynalazca Leonardo da Vinci. Naszkicował nawet projekty aparatów cięższych od powietrza. Jednak jeszcze przez kilka wieków uznawano takie pomysły za czystą fantazję.

W 1843 roku niejaki Henson zbudował przyrząd do latania i naukowo uzasadnił zasady jego funkcjonowania: *„Aeroplan w ruchu naprzód zyskuje punkt oparcia w powietrzu, podobnie jak zwyczajny latawiec ciągniony na nitce. Praca dostarczana przez motor służy tylko do pokonywania oporu powietrza i do zachowania odpowiedniej szybkości".*

Teoretycznie wszystko się zgadzało. Szkopuł w tym, że wykonany przez niego wehikuł, kpiąc sobie z naukowych uzasadnień, w ogóle nie chciał oderwać się od ziemi!

Jeszcze na początku XX wieku powszechnie uważano, że zbudowanie dużego samolotu jest niemożliwe z powodu *„niedokładnej znajomości mechanizmu lotu ptaków oraz praw rządzących oporem powietrza"*. Niezrażeni tymi prognozami wynalazcy ani myśleli o złożeniu broni. Niemiecki nauczyciel przyrody Friedrich Ahlborn odkrył niedoścignione właściwości aerodynamiczne... nasienia liany! Czeski konstruktor Ignac Etrich, wiernie trzymając się botanicznego pierwowzoru zbudował w 1908 roku szybowiec składający się z samych tylko skrzydeł. Jego syn - Igo, wyposażył model w silnik o mocy 40 kM oraz podpatrzony u gołębia ogon ustateczniający. W dwa lata później wystartował na swym „żelaznym ptaku" do uwieńczonego sukcesem przelotu. W ten oto sposób nieoozorne nasiona tropikalnej rośliny pomogły człowiekowi uczynić ważny krok w podboju nieba*.

Obecnie wielu inżynierów uważa, że na Ziemi nie ma struktur doskonalszych od biologicznych, poszukuje więc w przyrodzie inspiracji dla technicznych rozwiązań. Trudno uwierzyć, czego dokonały rośliny jako wynalazcy we wszystkich dziedzinach techniki:

Rośliny opanowały statykę budowli, uporały się z problemami transportu lądowego i powietrznego, są mistrzami hydrauliki, potrafią wykorzystywać energię cieplną, dokonywać pomiaru czasu, są znakomitymi chemikami. We wszystkich tych dziedzinach pobiły rekordy technicznej sprawności — twierdzi niemiecki botanik Felix Paturi.

Równie bogatą kopalnią efektownych rozwiązań technologicznych jest świat zwierząt. Prototypem całej serii nowoczesnych wynalazków był nietoperz! Zwierzątko to do perfekcji opanowało umiejętność omijania przeszkód w ciemności. Aby móc latać w takich warunkach wydaje ono „ultrakrzyki", których odbicia chwyta następnie w swe błoniaste uszy.

Konstruktorzy brytyjscy pierwsi w świecie z powodzeniem zastosowali ultradźwięki do badania powierzchni dna morskiego oraz do wykrywania łodzi podwodnych. Obecnie sonar - jak nazwano urządzenie - ma zastosowanie w różnych dziedzinach życia od usuwania kamienia nazębnego, do badania płodu w łonie matki, obróbki twardych materiałów, a nawet... usług pralniczych!

Ilość pomysłów ukrytych w świecie przyrody jest ogromna. Wiele przyrządów nawigacyjnych skonstruowano wykorzystując istniejące już w przyrodzie wzory: tachometr mierzący prędkość kątową, przypomina swoim działaniem oko chrząszcza, żyrometr wykorzystuje zasadę zaobserwowaną u much, które bezwładnością sygnalizują zmianę kierunku lotu. Uwagę naukowców zwróciła niezwykła elastyczność skóry delfina, co sprawia, że może on się poruszać w wodzie z niezwykłą szybkością. Wykorzystali to specjaliści z przemysłu wojennego, pokrywając torpedy sztuczną skórą, eliminującą zawirowania wody i znacznie zmniejszającą stawiany przez nią opór.

Odwzorowaniem w technice rozwiązań stworzonych przez naturę zajmuje się powstała niedawno gałąź nauki: bionika. Stanowi ona rodzaj syntezy wiedzy wielu dyscyplin: biologii, fizyki, chemii, matematyki, cybernetyki, psychologii.... Na razie jednak skonstruowane przez człowieka urządzenia ustępują naturalnym. Technika stworzona przez naturę nie zatruwa atmosfery, nie wytwarza toksycznych odpadów. Wiele jeszcze musimy się od niej nauczyć. Także tego, że w przyrodzie doskonałe urządzenia techniczne służą z zasady tworzeniu życia, a nie jego unicestwianiu...

JUSTYN OPARA

* Wielu konstruktorów budowało latające modele wzorując się na ślizgowym locie ptaków (np. Polacy Jan Wnęk, Czesław Tański.) Słynni bracia Wright w 1903 r. wznieśli się w powietrze na aeroplanie wyposażonym w silnik, wyznaczając kierunek rozwoju lotnictwa.



Pierwszy po Bogu na Bizonie 129 - kpt. Edward Kalinowski

BIZON 129



Puzon kręci kabestanem, ale żurnalistów ma na oku



„Czy to jest robota dla mechanika?" zdaje się pytać Jacek Urbańczyk

SZLAKIEM CZARNEGO ZŁOTA(2)

Pobudka była skoro świt. „Łodzlarka" - jak nazywają swoje rzemiosło pracownicy odrzańskiej żeglugi - rozpoczyna się ze wschodem słońca, a kończy ze zmierzchem lub niekiedy nawet późno w nocy. Ośmiogodzinny dzień pracy jest tu czymś w rodzaju bajki o żelaznym wilku. Pływa się co najmniej 12, ale czasem także po 16 i więcej godzin na dobę.

Na kolejny etap rejsu, tym razem prowadzącego z Kędzierzyna-Koźla do Wrocławia, ekipa „ŚM" zamustrowała[1] na pchacz typu „Bizon" oznaczony numerem 129. Na pokład poprowadził nas jego kapitan, Edward Kalinowski. Po drodze przywitaliśmy się ze sternikiem, Damianem Przybyłą, który jednak w dalszej części reportażu występować będzie jako Puzon, bo wyłącznie pod tym mianem znają go na Odrze. Wymieniamy także uścisk dłoni z chudym, brodatym młodzianem o melancholijnym wejrzeniu — to Jacek Urbańczyk, szef maszynowni.

Prowadzeni przez kapitana Kalinowskiego znaleźliśmy się w przeznaczonej dla nas kabinie. Wnętrze „Bizona" (znacznie obszerniejsze niż na „Turze"), zapewnia już całkiem znośne warunki pracy i wypoczynku. Dwie kabiny dwuosobowe przeznaczone są dla załogi, a dwie jednoosobowe dla kapitana i mechanika. Jest ponadto kuchnia z lodówką i piekarnikiem, małą łazienka i WC. Gotowanie i ogrzewanie elektryczne. Bez porównania lepiej prezentuje się także sterówka. Przede wszystkim uderza brak koła sterowego. Kapitan pokazuje mi dwie manetki.[2] To właśnie z ich pomocą steruje się na „Bizonie". Ruch ręki w lewą stronę - i hydrauliczne siłowniki wychylają cztery sterowe płetwy w lewo. Manetki przesunięte w prawą stronę - pchacz skręca w prawo. Sterujący całą jednostką siedzi w wygodnym fotelu, a z przodu i z boków ma skośnie ku górze ustawione pulpity z mnóstwem kontaktów, lamp, wskaźników, przycisków itp. Z tego „punktu dowodzenia" nie tylko steruje się, ale także reguluje pracę silników, zapala i gasi niezbędne oświetlenie, obsługuje radiotelefon oraz interkom[3], słowem dyryguje pracą na całym pchaczu.

Konstrukcja sterówki została przy tym tak sprytnie pomyślana, że jej górną część można opuszczać. W sytuacji gdy pchacz musi przechodzić pod niskimi mostami, włączone zostaje hydrauliczne urządzenie i ta część sterówki, którą można by określić jako „od pasa w górę", zjeżdża w dół. Przedtem trzeba otworzyć klapę umieszczoną w dachu i w rezultacie sternik siedzący w swym fotelu zostaje pozbawiony osłony i tkwi na wolnym powietrzu. W lecie, podczas upałów, jest to nawet przyjemne, ale gdy trzeba takich operacji dokonywać, jesienią, gdy zacina deszcz, albo w grudniu podczas pierwszych mrozów, to wtedy nie jest to już tak zabawne.

Kiedy rozłożyliśmy już swoje rzeczy w kajucie, wyszliśmy na pokład. „Bizon" podpłynął właśnie do dwóch 500-tonowych barek, które mamy zabrać do Wrocławia. Pierwszą czynnością jest spięcie ich ze sobą czyli „skopiowanie" jak to się nazywa w łodziarskim żargonie. To ciężka praca. Liny stalowe są grube, sztywne, a żelazne ściągacze służące do ich napinania tak ciężkie, że dźwigać je musi dwóch ludzi. Pracuje więc cała trzyosobowa załoga z kapitanem włącznie.

Następny etap to spięcie pchacza z zestawem. Czynności podobne, tyle że do napinania lin służą specjalne kabestany, idzie więc to trochę szybciej i łatwiej. Po chwili wszystko jest już gotowe. Mechanik Jacek włącza pompę i spłukuje pokład ze śladów węglowego miału. Puzon natomiast łapie żółtą trójkątną tablicę i pędzi na sam przód zestawu. Umieszczony tam znak informować będzie, że nasz statek liczy sobie więcej niż 100 m. (Dokładnie 110.)

Wreszcie wszystkie czynności przygotowawcze są zakończone. Z tyfonu[4] dobiega krótki, donośny sygnał i ruszamy w drogę. Manetki obu silników pchnięte zostają na „całą naprzód". Metalowy pokład zaczyna lekko wibrować i cała mechaniczna stajnia „Bizona-129" (a mieści się w niej 400 pełnokrwistych rumaków spod znaku Wola-Henschel) zaprzęgnięta zostaje do pracy Załoga w komplecie, a tym także ekipa „ŚM", zbiera się w sterówce. Jest dość obszerna, wszyscy się w niej mieścimy. Teraz jest trochę czasu i możemy porozmawiać ze sobą, poznać się. I wtedy okazuje się, że do naszej gazety... są pretensje. Mechanik Jacek Urbańczyk wyrzuca nam, że w którymś z numerów, pisząc o przedsiębiorstwie „Żegluga na Odrze" błędnie podaliśmy nazwę miejscowości: Niedonia zamiast Miedonia. Coż robić - biję się w piersi. Rzeczywiście popełniłem kiedyś błąd. Z drugiej jednak strony to miło, kiedy człowiek dowiaduje się, że ma takich uważnych czytelników.

Nie minęło wiele czasu, a przed nami pojawiła się pierwsza śluza - Januszkowice. Przywitało nas zielone światło sygnalizatora i otwarte wrota. Można więc wpływać. Kapitan Kalinowski robi to bardzo ostrożnie. Posuwamy się dosłownie w żółwim tempie, ale nic dziwnego. Odrzańskie śluzy budowane były z reguły jeszcze w ubiegłym wieku. Januszkowice np. powstały w 1893 r. Ściany komory śluzowej wzniesiono więc z cegieł i połączono zwykłym, a nie wodoodpornym, cementem. Komora jest poza tym wąska i krótka. Kiedy patrzę ze sterówki na wjazd do śluzy, mam wrażenie, że barki są szersze od wrót. Cała operacja kojarzy mi się z nawlekaniem nitki w igłę. Tyle tylko, że w tym przypadku nitką jest zestaw o długości 110 m, szerokości 9 m i łącznej masie blisko 2000 ton, a igielne uszko, w które trzeba trafić, czyli wrota, są zaledwie o 60 cm szersze. Kapitan Kalinowski bezbłędnie jednak przeprowadza tę operację. Wyszczerbione kamienie przyczółków śluzy, a także ceglastoczerwone szramy na jej ścianach dowodzą, że nie zawsze i nie wszystkim udaje się wejść tak pokazowo.

Po kilkunastu minutach, podczas których „zjechaliśmy" ponad metr w dół, otwierają się dolne wrota i możemy wyjeżdżać. Ba, łatwo powiedzieć. Kanał wyprowadzający ze śluzy skręca pod takim kątem w lewo, że kiedy rufa pchacza jest jeszcze w śluzie, dziób pierwszej barki dzieli już od prawego brzegu zaledwie kilka metrów. Poruszamy się więc znowu noga za nogą. Kiedy tylko rufa „Bizona" zaczyna mijać ostatnie występy przyczółka śluzy, zaczyna się energiczny manewr, którego zadaniem jest wykręcenie całego zestawu w lewo. Prawy silnik idzie „cała naprzód", lewy „cała wstecz". Ster - „lewo na burt". Woda wściekle kotłuje za rufą pieniąc się i uciekając na boki. Powolutku, centymetr za centymetrem, przód zestawu przesuwa się w lewo, rufa pchacza zaś w prawo. No. Udało się! Wystarczyłoby jednak trochę niekorzystnego wiatru, a niechybnie wpakowalibyśmy się na ląd. Takich miejsc jest jeszcze sporo na odrzańskiej trasie.

Płyniemy dalej, mijamy kolejne śluzy: Krapkowice, Rogów, Kąty... Powoli zaczyna zmierzchać i pojawia się mgła. Reflektory rozcinają mrok ostrymi snopami światła. Myszkują po brzegu i wzdłuż nurtu rzeki szukając znaków żeglugowych. Zbliżamy się do kolejnego zakola, gdy wtem... Cholera - cicho kinie przez zęby kapitan.- Kotwica! — rzuca krótko, choć właściwie już niepotrzebnie, bo Puzon - mimo swej potężnej budowy - jak sprężyna wyskoczył ze sterówki i mknie na rufę.

cdn

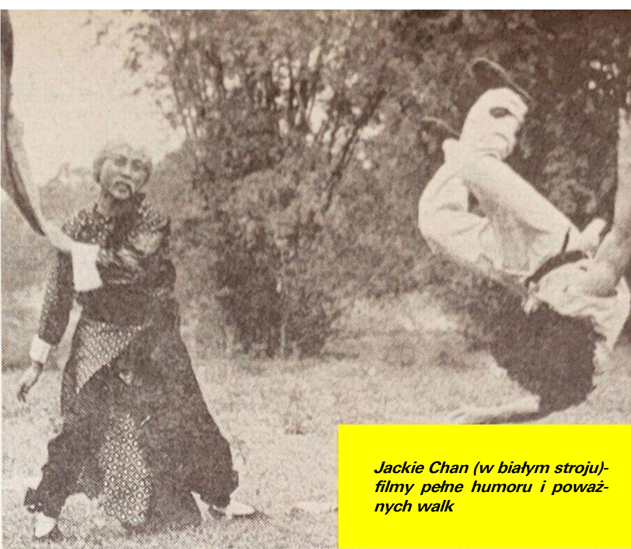
MICHAŁ MALICKI

Fot. **Mieczysław Włodarski**

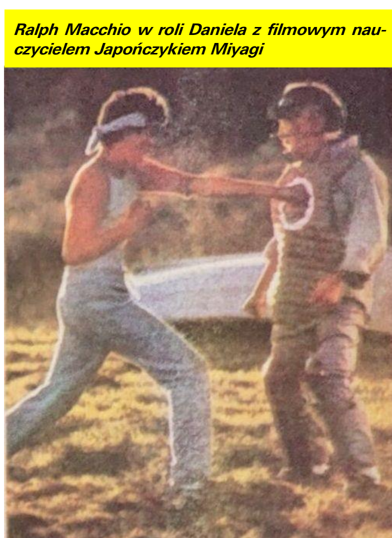
1 zamustrpwać - zapisać się na listę załogi statku
2 manetka - nazwa małej dźwigni ręcznej lub rękojeści
3 interkom - wewnątrzstatkowy telefon głośnikowy
4 tyfon - narzędzie do nadawania ostrzegawczych sygnałów dźwiękowych



Chuck Norris – dzięki niemu tradycyjne filmy kung-fu nabrały nowego rozmachu



Jackie Chan (w białym stroju)- filmy pełne humoru i poważnych walk



Ralph Macchio w roli Daniela z filmowym nauczycielem Japończykiem Miyagi

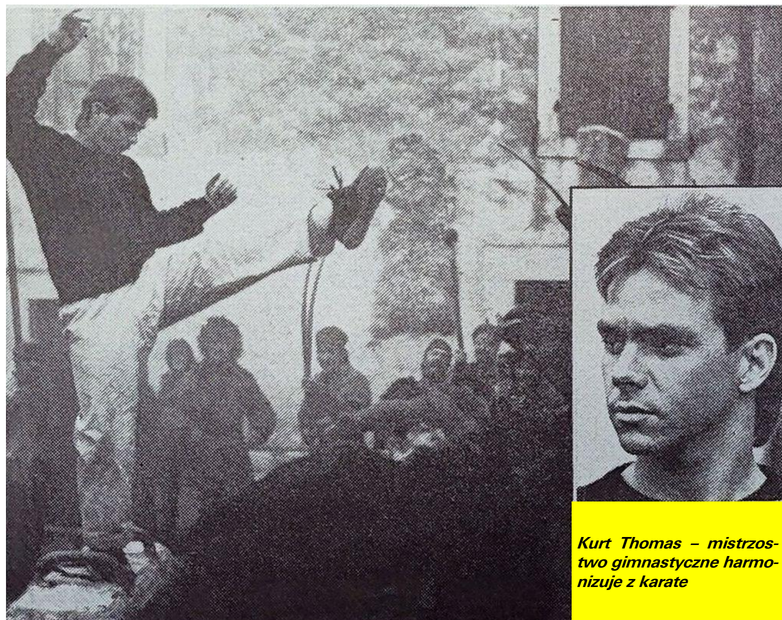
CIENIE BRUCE A LEE?

Minęło już 12 lat od chwili, gdy 21 lipca 1973 r. w Hongkongu zakończył nagle życie niezwykły gwiazdor filmowy - Bruce Lee. Z jego odejściem zadrżała machina produkująca filmy kung-fu. I nic dziwnego. To właściwie przecież wyłącznie sportowemu mistrzostwu i osobowości Bruce'a Lee, amerykańskiego Chińczyka, filmy te zdobyły światowe powodzenie. Mistrz przestał walczyć i choć pojawiali się ciągle ludzie pretendujący do miana jego następców, żadnemu z nich nie udało się w podobnym stopniu zafascynować widowni. Agonia gatunku filmówz kung-fu była wyraźna. Śmierć wydawała się nieuchronna.

A jednak po 12 latach kino akcji, inspirowane przez walki wschodnie odrodziło się. Bruce Lee nie miał następcy, ale nowa młoda publiczność ma już nowe, warte zauważenia gwiazdy.

W wytwórniach Hongkongu (produkcja głównie na rynki krajów Azji) króluje inny Chińczyk - **Jackie Chan**. Wychowany na operze pekińskiej jest nie tylko mistrzem walki karate i wushu, ale i wspaniałym tancerzem, akrobatą i mimem. Wykorzystuje te wszystkie umiejętności grając w... komediach (oczywiście z elementami kung-fu). I choć są to filmy humorystyczne wszystkie sceny walk są w nich potraktowane jak najbardziej poważnie, żadna reguła z rytuału kung-fu nie zostaje w nich pominięta. Jackie zawsze osobiście reżyseruje te sceny filmowych pojedynków. Próbuje zresztą też reżyserii w pełnym tego słowa znaczeniu. Jest już autorem, a nie tylko aktorem dwóch filmów kung-fu: „Węża w cieniu orła" i „Nieustraszonej hieny".

W ostatnich miesiącach olbrzymim kasowym sukcesem cieszyły się też dwa amerykańskie filmy: „Zapomniana brama" i „Ciężkie czasy dla policjanta". Oba utrzymane są w konwencji filmów przygodowych, policyjnych, ale... w obu głównym bohaterem jest mistrz kung-fu - **Chuck Norris**. Twierdzi on: - *Kino potrzebuje współczesnego bohatera i potrzebuje równocześnie rozrywki. Głęboko wierzę w prawdę, którą, gdy rozpoczynałem karierę, zwierzył mi nieżyjący już Steve McQuinn. Akcja jest najważniejsza. To, co się,dobrze pokaże, nie wymaga już wyjaśnień. Dla mnie to recepta na kino.*



Kurt Thomas – mistrzostwo gimnastyczne harmonizuje z karate

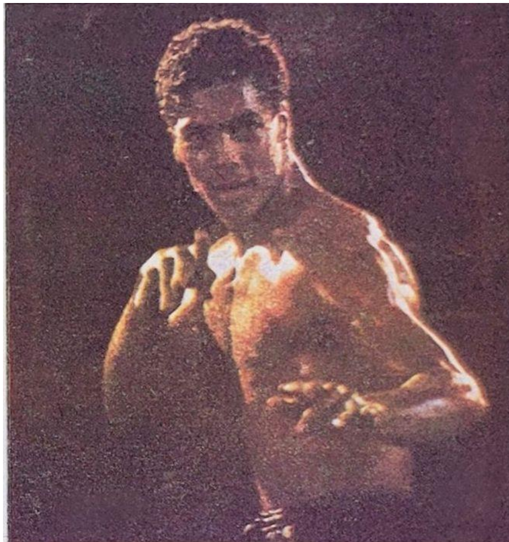
Chuck Norris sprawił, że tradycyjne filmy kung-fu nabrały nowego rozmachu. Ten 45-letni aktor wystąpił w ciągu 8 lat w przeszło tuzinie takich obrazów. Nazywa je „swoimi współczesnymi, nowoczesnymi westernami". Twierdzi, że cieszą się powszechną popularnością, bo dzieci uczą się z nich obowiązujących w filmie konwencji, a rodzice je z przyjemnością rozpoznają i z zadowoleniem przyjmują fakt, że nie ma w tych filmach nieszlachetnej przemocy.

Chuck debiutował w 1972 r. i to u boku samego Bruce'a Lee, którego wspomina z podziwem. - *Nikt nie może go zastąpić. Ludzie sądzą, że to był tylko aktor, który umiał walczyć, ale przede wszystkim był to człowiek niezwykle inteligentny i wrażliwy. Człowiek naprawdę dużego formatu!*

Sam uczył się walk wschodnich w Korei. Używa techniki tang soo do, przypominającej kendo.. Uprawia też judo, karate oraz tai kwan do. Twierdzi też, że znajomość tych technik zmieniła całkowicie jego sposób życia. Przekonał się bowiem, że siła fizyczna nie jest wszystkim, że nawet najsłabszy chłopiec może stać się zręcznym zawodnikiem, jeśli jest w stanie nastroić odpowiednio swą psychikę i cierpliwie ćwiczyć.

Śladami Ghucka Norrisa poszli inni. Nie wyświetlano go jeszcze w Europie, ale dużym powodzeniem cieszył się za Atlantykiem film „Gymkata" (tytuł ma związek z karate i gimnastyką). Występują w nim w parze mistrzowie walki: **Richard Norton i Kurt Thomas**. Pierwszy z nich jest uczniem Chucka Norrisa, drugi trzykrotnym zdobywcą złotego medalu w gimnastyce.

Przy pełnych salach „idą" w zachodniej Europie seanse filmu „Karate-kid" (w niektórych krajach ppd tytułem „Chwila prawdy"). Jego gwiazdą jest 22-letni **Ralph Macchio**. Wyreżyserował zaś film mistrz kina akcji - John Avildsen, ojciec „Rocky'ego". Pewno dlatego nazywa się też ten film „Rocky'm dla młodych". Bohater tej opowieści poświęca się karate z myślą o zwalczaniu przemocy na ulicach swojego miasta. Jest to zarazem historia duchowego przeistaczania się bohatera. Poznanie filozofii walk wschodnich zmienia sposób jego życia.



Taimak - ciemnoskóry mistrz kick-boks w „Ostatnim smoku" — walczy w szaleńczym rytmie muzyki

A największym wydarzeniem tegorocznego filmowego sezonu okazał się zupełnie nietradycyjny, a wręcz rewolucjonizujący gatunek filmów kung-fu - „Ostatni smok". Jego pierwszą, acz nie jedyną, gwiazdą jest ciemnoskóry **Taimak**, zaledwie 21-letni. Film przypomina bajkę, tyle że baśniowy las zastępuje wielkomiejska dżungla Nowego Jorku. W obrazie tym kung-fu otrzymuje oprawę w formie muzycznego widowiska w stylu rock. Obok znakomicie walczącego Taimaka występuje też znana gwiazda piosenki, często towarzysząca słynnemu idolowi Prince - Vanity. W rytmie szalonej muzyki granej przez Steve Wondera i zespół Vanity-6 mistrz kung-fu i popularna piosenkarka jakby toczą pojedynek o sympatię publiczności.

Jackie Chan, Chuck Norris, Kurt Thomas, Taimak, Ralph Macchio, Richard Norton i wielu jeszcze innych, nie tak znanych, ale również szukających szczęścia w filmie, mistrzów walk wschodu - czy to tylko cienie wielkiego Bruce'a Lee, czy raczej nowi bohaterowie na miarę nowych wymagań zmieniających się filmów kung-fu?...

Odpowiedź na to pytanie zweryfikować musi upływający czas.

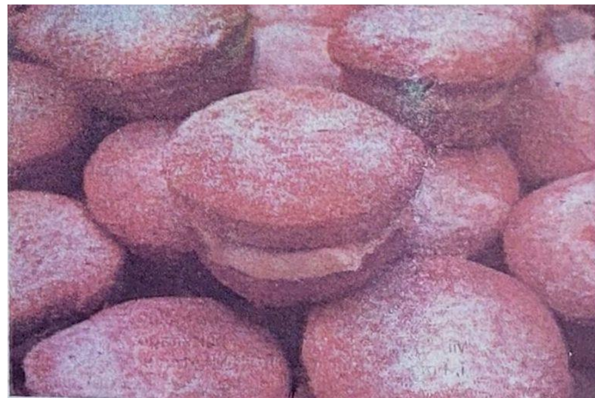
Opr. **EWA BIELSKA**
Fot. ***Ciné Revue-Tele***

PĄCZÓWKI Z OTRĘBAMI

Produkty - do ciasta: 5 jaj, 12 dag mąki, 3 dag otrąb, 15 dag cukru; do masy: 4 jajka, szklanka mleka, 15 dag cukru, 1 paczka cukru waniliowego, kostka masła, cukier puder do posypania.

Wykonanie. **Ciasto**: białka ubić, utrwalić cukrem, dodać żółtka, mąkę i otręby. Wykładać ciasto do foremek z dołkami i piec w temperaturze 180°C w piekarniku. **Masa**: jaja, cukier, cukier waniliowy i mleko zagęścić na parze, stale ubijając do postaci gęstej masy. Masło utrzeć na pianę i dodać masę mleczno-jajeczną. Przekładać nią upieczone ciastka, posypać je pudrem, (**tok**)

SMACZNIE I ZDROWO (5)

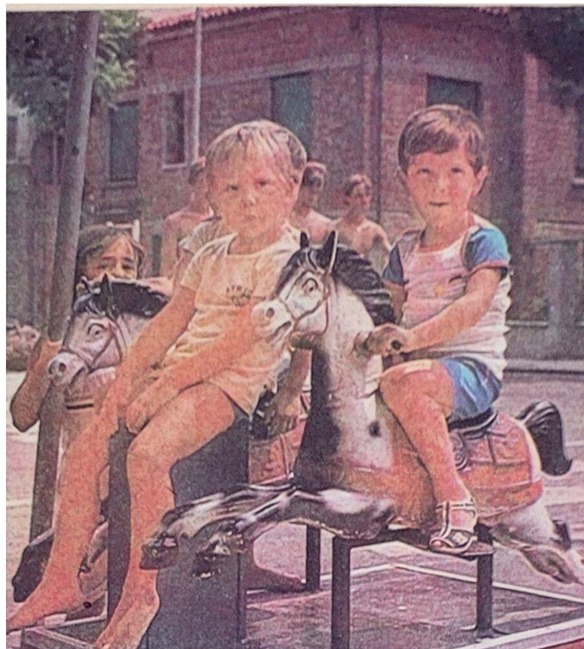


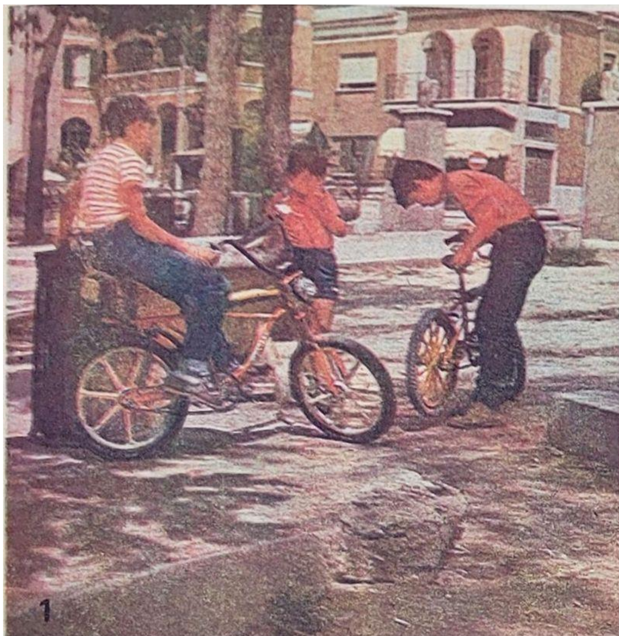
RZYMSKIE WĘDRÓWKI (3)

SOBOTA w Formello

- Najciekawsze wydarzenie, jakie pamiętam - opowiada czternastoletnia Leonora - miało miejsce w naszej gminie cztery lata temu. W miejscu zwanym Cappello a Tre Pizzi odkryto grób całej rodziny wojownika etruskiego z doskonale zachowaną tarczą. W nocy pilnowały tego terenu uzbrojone posterunki, w dzień latały nad wykopaliskami patrolowe śmigłowce. Bo zaraz znajdują się „prywatni archeologowie", czyli zwykli rabusie i kombinatorzy, którzy rozkopują znaleziska, rabują etruskie pamiątki i sprzedają za wielkie pieniądze bogatym kolekcjonerom za granicą...

Siedzimy z Leonorą na ławce w jedynym - niewielkim zresztą – parku w miasteczku Formello, „stolicy gminy" o tej samej nazwie. O Formello jest w poważnych włoskich i światowych encyklopediach zapis, głoszący, że leży w odległości ok. 16 km od Rzymu na terenie zamieszkanym niegdyś przez starożytny lud Etrusków. Dalej zapis głosi, że archeologowie odkryli tu m. in. jeden z etruskich alfabetów, zwany alfabetem z Formello. W parku stoją zresztą etruskie kolumny i sarkofagi oraz mnóstwo szczątków prastarych naczyń, umieszczonych w kamiennym murze.





Tegoroczne rzymskie wędrówki przywiodły mnie do Formello w sobotnie popołudnie, kiedy uczniowie na półtora dnia rozstają się ze szkołą. Chciałem dowiedzieć się, co w tym czasie, robią, kto im organizuje zajęcia, jakie mają możliwości czynnego odpoczynku. Formello - to miasteczko nieduże - ma około siedmiu tysięcy mieszkańców; jest rozrzucone na wielu wzgórzach, a z Rzymem łączy je dość wygodna linia autobusowa. I choć możliwości, prowadzenia zajęć rekreacyjno-hobbistycznych są tu duże, nikt ich właściwie dziećmi - w sensie zespołowym - nie organizuje...

Nadchodzą - umówieni przez Leonorę - jej koleżanki i koledzy. I zaczynają mi opowiadać, jak to u nich wygląda.

Sergio: — Chcielibyśmy coś budować, konstruować. Przydałby się więc jakiś klub-modelarnia, ale nie mamy nic takiego. Interesujemy się techniką, więc zbieramy się na skwerku i robimy przegląd naszych rowerów (fot. 1); czasem jakieś popisy jazdy, próby wytrzymałościowe. No i... gramy w „nogę"!

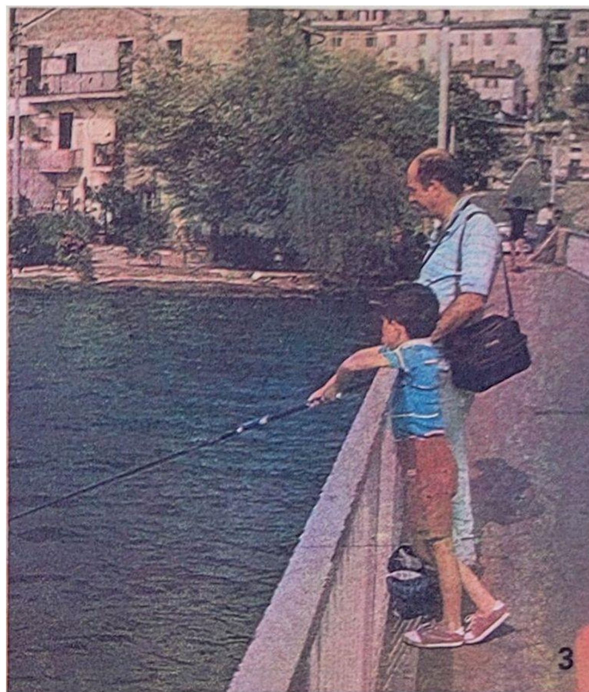
Laura: - Najlepiej to mają maluchy: potrafią niemal godzinami jeździć na mechanicznych zabawkach (fot. 2). Ja czasem umawiam się z dwiema-trzema koleżankami i jedziemy z mamą naszym samochodem do Valle del Sorbo lub Valle della Mola - dwóch pięknych, zielonych dolin odległych cztery kilometry od miasteczka. Bo lubimy zieleń, przyrodę. Tam jest wiele słońca i przestrzeni, można się wybiegać, mamy swoje dziewczyńskle gry i tajemnice... To są jedne z niewielu miejsc ogólnie dostępnych w naszej gminie, bo wszędzie indziej spotyka się na każdym kroku napisy *„propriatà privata"* (własność prywatna) i *„strada privata"* (droga prywatna) i nie można wchodzić ani nawet przejechać...

Alberto: - Ja to najczęściej oglądam w sobotę telewizję, bo są różne mecze. Ale najbardziej lubię jeździć z tatą nad jezioro Bracciano - na ryby (fot. 3). Niestety, rzadko się to udaje, bo tata pracuje również w soboty...

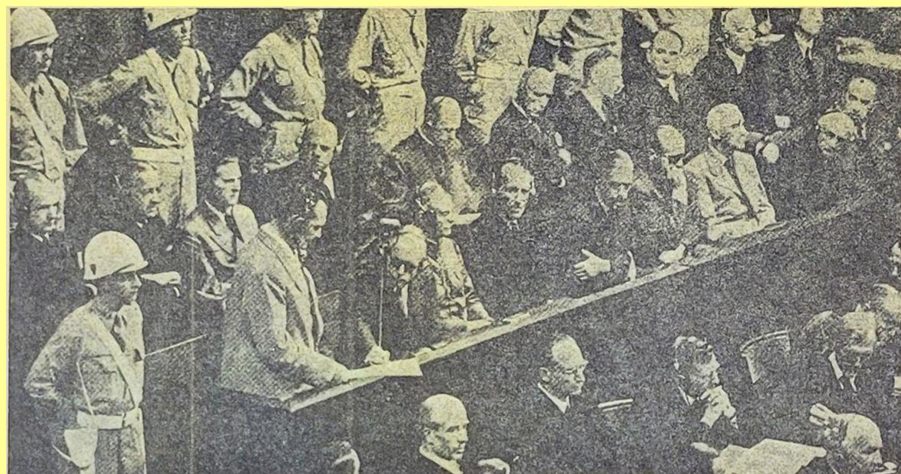
Trochę jakby w zwolnionym tempie, jakby *un po' stanco* - nieco zmęczone - mija sobotnie popołudnie w miasteczku. Jutro - w niedzielę - wpadnie na pewno w odwiedziny jakaś rodzina z Rzymu, może uda się wyjechać do Fregene na piękną nadmorską plażę albo w pobliskie góry, kuszące zamglone na horyzoncie...

A potem - poniedziałek. I znów: szkoła, lekcje, zadania. Dzień jak co dzień, jak wszędzie...

Tekst i zdjęcia:
JAN STYKOWSKI



***



Ława oskarżonych w procesie norymberskim. Pierwszy po lewej (stoi) Hermann Göring, zastępca Hitlera, dowódca Luftwaffe, sprawca podpalenia Reichstagu. To on powiedział: „Gdy słyszę słowo kultura, odbezpieczam rewolwer" Szósty od lewej (w ciemnych okularach) - Hans Frank Generalny Gubernator, czyli „władca" Polaków

Ściągawka z historii

NORYMBERGA 1945

„Stany Zjednoczone Ameryki, Republika Francuska, Zjednoczone Królestwo W. Brytanii i Północnej Irlandii oraz Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich oskarżają..." Tak rozpoczynał się akt oskarżenia 24 przywódców III Rzeszy, których międzynarodowa społeczność postawiła przed sądem za:

- spisek przeciw pokojowi, czyli podżeganie, planowanie i przygotowanie wojny,
- zbrodnie przeciw pokojowi: aneksję Austrii i Czechosłowacji, agresję przeciw Polsce, Francji, W. Brytanii, Danii, Norwegii, Belgii, Holandii, Luksemburgowi, Jugosławii, Grecji, ZSRR i USA, okupację Polski, Francji;, Danii, Norwegii, Belgii, Holandii, Luksemburga, Jugosławii, Grecji i części ZSRR; pogwałcenie w 64 wypadkach 36 traktatów i umów międzynarodowych,
- zbrodnie wojenne - ludobójstwo i barbarzyńskie traktowanie ludności cywilnej w regionach okupowanych oraz jeńców wojennych; zbrodnie przeciw ludzkości popełnione na obszarze Niemiec i terytoriów okupowanych od 1939.09.01 do 1945.05.08; prześladowania z przyczyn politycznych, rasowych lub religijnych w formie zabijania, niewolenia, deportowania itp.

20 listopada 1945 roku w Norymberdze, do niedawna mieście hitlerowskich Parteitagów, rozpoczął się proces przed Międzynarodowym Trybunałem Wojennym. W ten sposób została zrealizowana zapowiedź rządów koalicji antyhitlerowskiej, z 13 stycznia 1942 roku, które *„ogłaszają jako jeden z podstawowych celów - ukaranie drogą zorganizowanego wymiaru sprawiedliwości tych, którzy są winni przestępstw i za nie odpowiedzialni. (...) i są zdecydowane w duchu solidarności międzynarodowej dopilnować, aby winni i odpowiedzialni, niezależnie od ich narodowości, zostali wykryci, oddani w ręce sprawiedliwości i osądzeni, a wyroki na nich wykonane"*.

Czasy nienawiści i pogardy miały być rozliczone, nie w drodze ślepej zemsty zwycięzców, lecz w praworządnym procesie. Oskarżonymi w norymberskim procesie nie byli tylko przywódcy III Rzeszy i partii hitlerowskiej. Za zbrodnicze - tego domagał się akt oskarżenia - Trybunał miał orzec także instytucje i organizacje budujące krwawą potęgę Hitlera, a więc kierownictwo polityczne NSDAP, Rząd III Rzeszy, Sztab Generalny i Naczelne Dowództwo Wehrmachtu, SA, SS, SD (Służbę Bezpieczeństwa) i Gestapo. Istotą procesu norymberskiego było to, że po raz pierwszy zaczęto karać sprawców wojny. Po raz pierwszy w praktyce potwierdzono zasadę, że wojna jest nielegalna i *„stanowi naruszenie solidarności i zbrodnię międzynarodową"*. Prezydent Stanów Zjednoczonych, przemawiając w 1946 roku w ONZ ujął to tak: *„planowanie, zaczynanie, lub prowadzenie agresji wojennej jest największym przestępstwem wobec ludzkości"*. Było to coś nowego w historii świata składającej się, jak wiadomo, z wojen przeplatanych krótkimi i niepewnymi okresami pokoju. Było to coś nowego dla świata, który wojnie zawdzięczał postęp cywilizacyjny i materialny.

Ludzkość zrozumiała, że ten kierunek rozwoju jest zbyt kosztowny. Ceną było 50 milionów ofiar

Symbolem tej zmiany miało być wymierzenie sprawiedliwości tym, którzy stali na szczycie machiny wojny, terroru i zabijania, bowiem *„wojenne zbrodnie są popełniane przez ludzi, a nie przez jednostki abstrakcyjne"*.

Sformułowane w trakcie procesu tzw. zasady norymberskie stały się ważnym elementem ładu międzynarodowego. *„Przestępstwa przeciwko pokojowi i bezpieczeństwu ludzkości (...) są przestępstwami w świetle prawa międzynarodowego"* — głosiły owe zasady. Zaś w odniesieniu do ludobójstwa stwierdzały: *„ludobójstwo stanowi zbrodnię (...), którą świat cywilizowany potępia i której sprawcy oraz biorący w niej udział podlegają karze bez względu na to, czy są oni osobami prywatnymi, czy urzędnikami publicznymi lub mężami stanu i bez względu na to, czy zbrodnia ta została dokonana z przyczyn religijnych, rasowych, politycznych czy innych"*.

Przewód sądowy przed Trybunałem trwał 216 dni. Wyrok ogłoszono 30 września i 1 października 1946 roku. Wielokrotnie - w imieniu Narodów Zjednoczonych - padło słowo: „winny".

Agresja, nienawiść, przemoc zostały potępione. Pozostały jednak motorem działania wielu ludzi, grup, rządów.

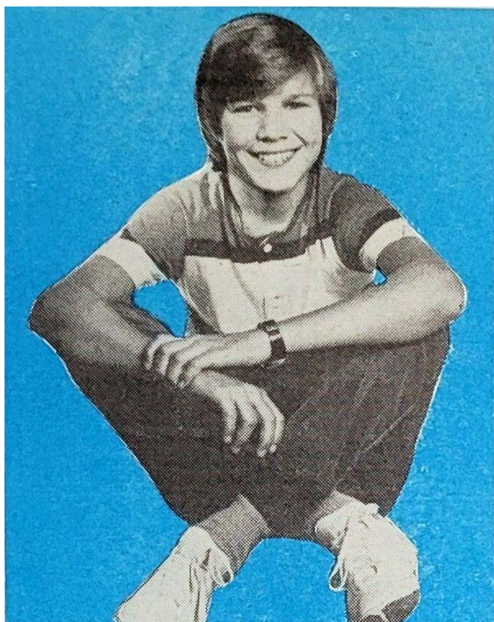
Czyż można zapomnieć Norymbergę?

(jor)

W skład Międzynarodowego Trybunału wchodzili sędziowie z USA, ZSRR, W. Brytanii i Francji. Przewodniczył lord Geoffrey Lawrence. Sądzili oni „w imieniu ludzkości"...

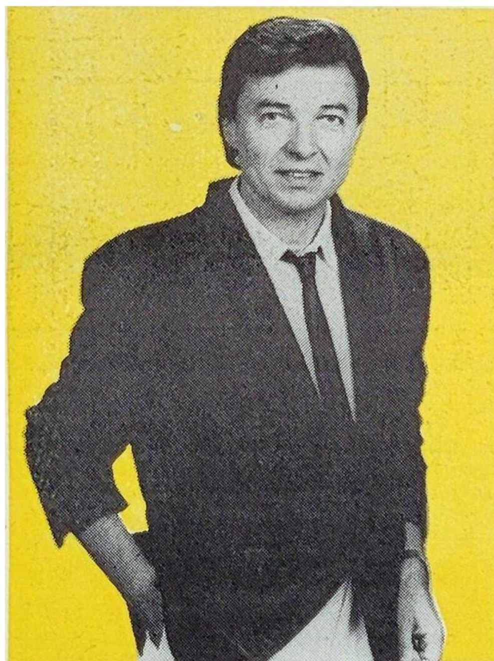


INTERTALENT '85


Pavel Hornak - najmłodszy uczestnik INTERTALENTU

Estrada czechosłowacka znana jest z solidności i profesjonalizmu, Nasi południowi sąsiedzi poważnie traktują sztukę estradową, hołubią jej czołowych przedstawicieli. Tytuły „zasłużonych” i „narodowych artystów” przyznawane są bez rumieńców na twarzy. Po prostu artysta estradowy nie jest w Czechosłowacji artystą gorszym...

Mając znanych i cenionych wykonawców, Czechosłowacy pragną ich promować, przede wszystkim na zagranicznych i krajowych festiwalach. Takiej promocji służy także INTERTALENT, przeniesiony z Cottwaldowa do Pragi. Dlaczego? Czesi bardzo zazdrościli nam festiwalu sopockiego, i kiedy na czas jakiś z organizacji tej imprezy zrezygnowaliśmy, podjęli próbę przeniesienia festiwalowego centrum KDL z Sopotu tu właśnie do Pragi. Na szczęście festiwal sopocki znowu znalazł się w kalendarzu imprez międzynarodowych, ale... Czesi z ambitnego planu do końca niezrezygnowali. INTERTALENT, podobnie jak i nasz Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie, składa się z trzech zasadniczych części: konkursu, recitali gwiazd i imprez towarzyszących. Część pierwsza, konkursowa dla organizatorów wszystkich imprez o charakterze międzynarodowym stanowi niespodziankę. Wprawdzie zawsze dysponują oni płytami lub taśmami zgłoszonych do konkursu piosenkarzy, ale o ich rzeczywistej wartości przekonują się na miejscu. Tak było i w Pradze, gdzie obok wykonawców utalentowanych i już sporo potrafiących pojawili się amatorzy, którzy muszą się jeszcze dużo nauczyć, by stanąć twarzą w twarz z publicznością na estradzie profesjonalnej. Wygrała piosenkarskie zawody 23-letnia HEIDI Janků. Nieprzypadkiem podkreślam jej imię, albowiem swoje nazwisko świadomie pomija w artystycznej biografii. Heidi widziałem na koncercie galowym Dni Kultury Czechosłowackiej w Polsce. Jej praski występ nie był więc dla mnie zaskoczeniem. Śpiewa przede wszystkim żywe, rytmiczne piosenki akcentując ich charakter bieganiem po estradzie i widowni. Podoba się to publiczności i... jurorom, jednomyślnym w przyznaniu Heidi głównej nagrody.


Karel Gott - zaśpiewa w Sopocie...

Na imprezach towarzyszących organizatorzy INTERTALENTU chcieli pokazać wszystko to, co mają najlepszego. Gwiazdy, gwiazdki i gwiazdeczki czechosłowackiej estrady - P. Nagy, H. Vondrackova, H. Zagorowa, P. Janu, S. Hložek - P. Kotwald, J. Laufer, J. Hečkowa, K. Gott. Nazwiska dobrze znane polskiej publiczności z częstych wizyt w naszym kraju wyżej wymienionych artystów. Na ogół przedstawiali oni w Pradze swoje stare programy, wzbogacając je tylko paroma utworami premierowymi.

Światowe gwiazdy. Zabiegają o nie organizatorzy festiwalu sopockiego, zapowiadali ich udział czechosłowaccy gospodarze. Nie ukrywam, że najbardziej interesował mnie koncert Neny, (na zdjęciu), nie dlatego że przepadam za tą wykonawczynią. Nigdy jeszcze Neny „na żywo” nie widziałem i nie słyszałem, a chciałem porównać jej dokonania artystyczne zarejestrowane na płytach - z tym, co rzeczywiście potrafi. Niestety do... naszego spotkania w Pradze nie doszło. Nena do stolicy Czechosłowacji ostatecznie nie przyjechała. Nie ona jedna... Także zapowiadani w programie A. Pugaczowa, Cz. Niemen. Zjawili się w Pradze K. Katona,T. Cutugno i tercet Three Degrees. Węgierka ostatnio nie bardzo mi się podoba, ani jej repertuar, ani barwa głosu. Występ mnie zmęczył, przede wszystkim dlatego, że Katona przekracza skalę swojego głosu. Cutugno jest typowym reprezentantem włoskiej szkoły śpiewania, za którą szczerze mówiąc nie przepadam, ale doceniam warsztat wykonawczy gościa z Italii. Trzy śpiewające, tańczące Murzynki Degrees to po prostu profesjonalistki; nie proponują niczego nowego, nie zaskakują oryginalnymi pomysłami muzycznymi czy scenicznymi. Prezentują dobre estradowe rzemiosło. Co robili na INTERTALENCIE Polacy? Dość liczna ekipa miała kilka spraw do załatwienia. Grażyna Świtała startowała w konkursie i wywalczyła trzecią nagrodę. Janusz Sławiński zaaranżował jej utwory i osobiście nimi dyrygował... Wanda Kwietniewska z zespołem wzięła udział w koncercie rockowym. Elżbieta Wojnowska była obserwatorką z ramienia PAGART-u. Szef tej firmy Włodzimierz Sandecki jurorował i... kontraktował czechosłowackie gwiazdy na polskie tournée. Andrzej Kowalik, dyrektor MFPP proponował uczestnikom INTERTALENTU występy w Sopocie (m.in. uzyskał zgodę na występ od Karela Gotta (gwiazda) i Heidi Janků (w konkursie). Marek Proniewicz zabiegał w Supraphonie o wydanie na płycie Tonpressu laureatki INTERTALENTU. Dziennikarze bacznie poczynania wszystkich obserwowali...





Redaguje
LECH NOWICKI

HEIDI JANKŮ...



... poznałem na koncercie galowym z okazji Dnia Kultury Czechosłowackiej w Polsce. W Pradze więc tylko przypomninam się młodej laureatce. Pytam przede wszystkim o początki piosenkarskiej kariery...

- Zacznę od daty urodzenia, której wstydzić się nie muszę. Mam 23 lata, urodziłam się w Ostrave-Witkovicich w muzykalnej rodzinie, Grali matka i ojciec. Zaczęłam więc i ja się uczyć grać...

- Kiedy zainteresowałaś się muzyką rozrywkową?

- Jeszcze przed maturą. Śpiewałam w zespole Pavla Novaka „Proto”. W roku 1981 wyjechałam na pierwsze zagraniczne tournée. Niebawem rozpoczęłam współpracę z Ivo Pawlikiem, z którym nagrałam pierwsze piosenki dla Supraphonu...

- Co było potem...?

- Nagrania i występy telewizyjne. Przygotowałam nowy program, którego premiera odbyła się 26 stycznia 84 roku. Aktualnie pracuję nad przygotowaniem repertuaru na moją płytę długogrającą.

- Czy brałaś już udział w konkursach?

- Tak, w roku 84 na „Złotym Słowiku” znalazłam się na siódmym miejscu.

- Dla kogo śpiewasz?

- Przede wszystkim dla młodzieży, ale rytmiczne piosenki podobają się przecież i ludziom starszym. Dlatego widzę ich także na swoich koncertach. Może niektórych bulwersuję estradowym emploi, ale taka jak na estradzie jestem i w życiu. Jaka? Po prostu dziewczęca...

Potwierdzasz występ w Sopocie?

- Jeśli nie zajdą jakieś nieprzewidziane okoliczności na pewno pojawię się na estradzie Opery Leśnej, o której wiele słyszałam od moich starszych koleżanek i kolegów.

Domowa fizyka



CO SIĘ STANIE... kiedy w siatkę od dziecięcej piłki wstawisz słoik wypełniony wodą i zaczniesz kręcić nią dookoła?

(FRÖSI)

Woda się nie wyleje! Podczas każdego okrążenia powstaje siła działająca w kierunku na zewnętrz, zwana siłę odśrodkową. Siła odśrodkowa jest tym większa im szybciej kręcisz siatką. Siła ta jest tak duża, że podczas wirowania przezwycięża siłę ciężkości i woda nie wylewa się ze słoika nawet wtedy, kiedy jego otwór skierowany jest do dołu.

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 23, 24 i 25 listopada

24 XI 1875 r. - urodził się w Krakowie Xawery Dunikowski, wybitny rzeźbiarz i malarz. W latach 1904-1909 był profesorem rzeźby w Krakowie, a w roku 1923 objął katedrę rzeźby w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W okresie drugiej wojny światowej przebywał w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Po wojnie wznowił pracę pedagogiczną w Krakowie, później w Warszawie, a następnie we Wrocławiu. Był autorem bogatej i różnorodnej twórczości. W 1906 r. ukończył cykl „Kobiet Brzemiennych". Do 1939 r. powstały liczne rzeźby portretowe, pomniki oraz cykl „Głów wawelskich". Po drugiej wojnie światowej stworzył cykl monumentalnych pomników, w których rzeźba stapia się z architekturą m. in. Pomnik Czynu Powstańczego na Górze Świętej Anny, Pomnik Wyzwolenia Ziemi Warmińskiej i Mazurskiej w Olsztynie, projekt Pomnika Powstańców Warszawskich i inne. Całą swoją twórczość artysta ofiarował państwu. Zmarł w Warszawie 26 I 1964 r.

25 XI 1911 r. - zmarł w Warszawie Stanisław Markiewicz, lekarz (ur. 8 VIII 1839 r. w Rawie Mazowieckiej). Od 1879 r. działając w Warszawie, jako pierwszy w Polsce wprowadził systematyczne badania lekarskie uczniów. Był jednym z głównych pionierów organizowania kolonii letnich dla dzieci. W 1882 r. założył Towarzystwo Kolonii Letnich w Warszawie. Był autorem licznych prac fachowych i popularnych propagujących zasady higieny.

Ponadto

23 XI 1885 r. - rozpoczął się przed sądem wojskowym w Warszawie proces przywódców i działaczy Socjalno-Rewolucyjnej Partii „Proletariat". Trwał do 20 XII 1885 r.

23 XI 1933 r. - urodził się Krzysztof Penderecki - kompozytor o światowej sławie.

Cytat na dziś, na jutro i pojutrze

Szacunek dla siebie kieruje naszą moralnością, szacunek dla innych rządzi naszym zachowaniem.

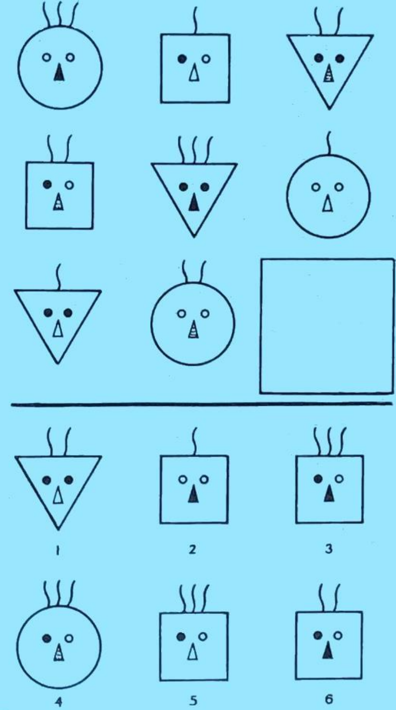
(Johann W. Goethe)



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś możecie pomóc hydraulikowi, złożyć wizytę hodowcy krów, a także połamać sobie głowę na „maleńkim" zadanlu-błyskawicy. Przypominam, że do redakcji przysyłacie tylko rozwiązania zadań premiowanych. Reszta jest dla samej przyjemności. Do soboty!

BEN AKIBA gospodarz Abrakadabry

TWARZ DO KWADRATU



W pusty kwadrat na dole układu masz wpisać numer tej twarzy spod kreski, która tam logicznie pasuje. Uprzedzam, że istnieje - wśród oznaczonych numerami od 1 do 6 - tylko jedna jedyna taka twarz. Nie wyznaczam Ci czasu, zastanów się spokojnie i porównaj swoje rozwiązanie z odpowiedziami zamieszczonymi za tydzień.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

9200	:	16	=	575
−		×		−
80	×	6	=	480
9120	:	96	=	95

TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok. ILE BRAK TRÓJKĄTÓW: zaczernione są 23 trójkąty. ZADANIE-BŁYSKAWICA: ta liczba to 90.



KTÓRY KUREK?

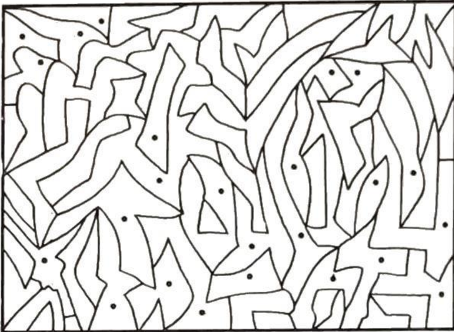
Z najwyższego kranu leje się bez przerwy woda. Powiedz, który kurek -1,2 czy 3 - ma zakręcić hydraulik, by woda przestała się lać. Możesz się pomylić tylko jeden raz, ale za to na rozwiązanie masz aż minutę!

Zadanie – błyskawica

„ZRZUTKA" - NA LODY

Staszek, Janek, Olek i Tomek chcleli pójść na lody. Porcje miały być jednakowe, ale nie każdy miał tyle samo pieniędzy. Jeśli składali się bez Staszka, wypadało w sumie 90 zł; jeśli bez Janka - 85 zł; jeśli bez Olka - 80 zł; jeśli bez Tomka - 75 zł. Ile właściwie miał pieniędzy każdy z nich i jaka była ich ogólna suma?

TEATR CIENI ABRAKADABRY



Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz - wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 547

ze 123 numeru „Świata Młodych" z 1985-10-12

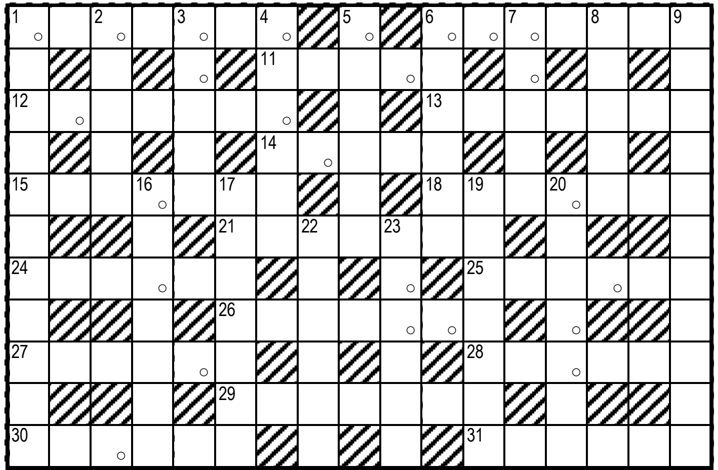
Prawoskośnie: Kora, szaławiła, bijatyka, kopa, zawada, rykowisko, zawadiaka, Natalia, Tana, rynna. Lewoskośnie: koza, szarawary, szkoła, koją, patyna, wiza, Dakota, ława, katarynka, wina, diabeł, liana.

Nagrody wylosowali:

Anna Dzięcioł - Niedźwiada k. Lubartowa, Alina Hinc - Chodzież, Renata Krysiak - Pajęczno, Paweł Majewicz - Jeżów, Edyta Morawska - Olkusz, Jan Pierściński - Kielce, Łukasz Skrobecki - Warszawa, Alina Sonuner - Buszkowo, Mariusz Stec - Kraśnik, Alicja Włodarczyk - Borek.

Zadanie premiowane nr. 553

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie. Prześlij je w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 553".

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) płat wosku z miodem, 6) postawa polegająca na rozstawieniu nóg na boki, 11) Salvatore, piosenkarz francuski (przestaw litery w nazwisku Amado), 12) kłopot, 13) sztuczna przegroda, 14) metal szlachetny, 15) w wojsku polskim w XVI-XVII w. oddział kawalerii bez taboru (wyraz ułóż z liter słów kum +, kino), 18) dział przemysłu zajmujący się wyrobem tkanin, 21) ryś stepowy, 24) silny wiatr, 25) dróżki w parku, 26) notatka, 27) imię Paderewskiego, sławnego pianisty i kompozytora, 28) imię autora powieści „Popioły", 29) miasto w USA, największe w świecle skupisko Polonii, 30) działo, 31) piastunka.

PIONOWO: 1) miejsce zabaw najmłodszych dzieci, 2) książka z reprodukcjami dzieł malarskich, 3) miasto nad Padem (Włochy), 4) ptak zwany także rudzikiem, 5) taśma, 6) praca, 7) bylina rosnąca w lisciastych lasach, 8) ptasi zw. jest świńską trawą, 9) miała chłopca z drewna, 16) akt woli organu państwowego, organizacji społecznej, 17) samica ryb z dojrzałą do tarła ikrą, 19) sygnał samochodowy, 20) zgraja, 22) wrzody, 23) guz w skórze wypełniony kaszowatą masą.

- Anna! Chłopcy... - westchnęła i przeszła w skrajnie zrezygnowany ton - nigdy więcej nie pojadę po zakupy. Zapamiętajcie! Tylko Anna i Mikołaj. Nikt poza tym. I swojego roweru nie dam. Mikołaju, poproś do mnie Kuśmidra. Niech do czwartku oczyści z drzew drogę. Pojedziesz z Anną w piątek na targ. Tamci - babcia spojrzała w powietrze nad głowami winowajców - mogą jechać za wami. Na rowerze. Tym z ramą. Bez ścierek. A teraz niech zejdą mi z oczu. Przez godzinę nie odpowiadam za siebie.

- Ale wygraliśmy, nie? - Rafał szedł po schodach przed Jackiem, kulawo. Bolało go nie tylko siedzenie, ale i stłuczone w rowie kolano.

- Ta największa żaba siedziała na kamieniu - szepnął - i wylądowałem właśnie na niej! A babcia nie wytrzyma, Anna tez, i kiedy się odzłoszczą, same zapytają, cośmy robili!

Siedzieli przy kolacji, gdy pani Natalia nie patrząc na nikogo obojętnie rzuciła w przestrzeń:

Bądźcie uprzejmi poinformować nas otym, co robiliście tak długo poza domem. Mikołaj i Anna są ciekawi. Historię Rafałowych spodni dajcie na początek.

- Już dosychają babciu - bąknął niewinnie bardzo poważny Rafał. I nawet nie drgnął na owo „co robiliście", tyle że odrobinę pokiwał nogą, do lekkiego skrzypnięcia krzesła, ale spojrzenie, które rzucił Jackowi, zezujące było, jednooczne, nic z triumfu.

Inżynier Kuśmider zameldował się u babci w środę.

We czwartek usunięto do ostatniej gałęzi tarasujące drogę drzewa.

W piątek pojechali na targ. Zasapaną „Warszawę" prowodził pan Mikołaj, obok siedziała bardzo przejęta Anna, trzej chłopcy z tyłu, podejrzanie nonszalanccy, prawie znudzeni. Babcia machała za nimi z ganku packą na muchy.

Kupili wszystko. Osiedle „Przyszłość" objechali daleko, bokiem. Maciek zdążył na pocztę przed jej zamknięciem... Nie wpadli do rowu i niczego nie pognietli. Słoik z musztardą trzymał pieczołowicie na kolanach Rafał.

Po południu i przez całe sobotnie „niedługo" babcia i Anna robiły w kuchni rewolucję. Z domu wypędzono nawet Flintę i Agata. Dwuszereg pod oknem spotęźniał. „Stan osiem" - zameldował żałośnie Agat. Zwracał się niby do Rafała, ale właściwie miał żal do całego świata. Psi los. A mówią, że lubią. Hau, że nawet kochają. Czasem...

Rafał próbował całe towarzystwo odciągnąć z grządki. Tłumaczył mętnie o kulturze (nie deptać trawników), o honorze (nie chodź, gdzie cię nie proszą), służbistym nietwarzowym wyglądzie i braku godności. Nie pomogło. Kudłate łapy mocno wparły się w ziemię, jęzory wachlowały pyski, oczy zamykały się błogo na wizje obrazów za oknem, nozdrza chwytały zapachy, uszy strzygły wyłapując czujnie podniecające odgłosy. Mały skapitulował i nie patrząc na Agata poszedł żebrać u Anny „choć piętkę z masłem albo z czym..."

- Głodny jesteś? — zaniepokoiła się surowo babcia.
- Tego... nie. Ale zapachy...
- Już cię nie ma! - Zamaskowany surowością niepokój zniknął w jednej chwili. - Popatrz, Anno, co za głodomory. Pęknięcie kiedy jak przedmuchane balony. Doczekasz do kolacji, będzie za małą godzinę. Szykuj się lepiej z dziadkiem na stację. Stój! Znalazłyśmy... to znaczy Anna znalazła resztkę placka ze śniadania. Weź, wysycha. A gdzie chłopcy? - obojętnie zmieniła temat.

- W lesie z panem Kuśmidrem. Zgodzili się na pomocników! - odkrzyknął już w pędzie. Agata zwabił gwizdanym fałszywie „Marszem torreadora", psom rzucił sprawiedliwie pół placka, Agata wsadził pod pachę, ścisnął, przyduszając bunt.

- Głupi! - tłumaczył wyrywającemu się. - Babcia przyjeżdża, a ten warczy! Wstydu za grosz. Żebrze o jedzenie, kudłaty żarłok! Pękniesz kiedy jak przedmuchany balon. Flinta wyśmieje grubasa - baryłę. No?

Kolacja ciągnęła się do północy, nawet Rafał nie spadł z krzesła, dopiero na schodach podparł go nieco Maciek, bo szedł nietypowo — schodek w górę, schodek w dół. Anna bezwstydnie wisiała u ramienia ojca, pan Łukasiewicz patrzył zdumiony na Jacka.

- Urosłeś? - uśmiechał się niepewnie.-Tapczan za mały będzie! - powiedzieli obaj i roześmiali się. Jacek wesoło, pan Łukasiewicz bezradnie.

Obie panie siedziały naprzeciwko siebie, po obu stronach długiego stołu, nakrytego białym, najcieńszym z cienkich, artystycznie haftowanym richelieu obrusem i przez głowy żółtych lilii wodnych stojących w czarze-ikebanie, przez płomienie palących się w srebrnych świecznikach świec uśmiechały się do siebie.

„Są szczęśliwe?" - zastanawia się Anna i nie wie.

Ona tak! Sam wieczór to jeszcze nie wszystko. Tata przywiózł list! Z Anglii, od mamy! Jak to możliwe, skoro na własne uszy słyszała sto razy „nie masz co czekać, Anno, list będzie później niż mama wróci..."

Cdn.

Scenariusz
i rysunki
TADEUSZ
RACZKIEWICZ

TAJFUN

AFERA BRADLEYA



















ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 141 (4071)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając

Korekta: Irena Ochrymowicz


Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 4317/G. N-35
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY



UŚMIECH NUMERU

JAKIŚ CZŁOWIEK wdrapuje się mozolnie na szczyt otwartego szlabanu na przejeździe kolejowym.

Po co pan tam wchodzi? - pyta zdziwiony dróżnik.

- Muszę zmierzyć ten szlaban! - odpowiada z wysoka nieznajomy.
- Mogę go panu opuścić i zmierzy go pan bez trudu...
- Dziękuję, ale mnie chodzi o jego wysokość, a nie o szerokość!

*

- WPADŁBYŚ do mnie któregoś popołudnia... - zaprasza Mądrala Iksińskiego. — Mamy nowego psa!
- A nie ugryzie mnie?
- Właśnie to chcielibyśmy sprawdzić...



DOKĄD WRACAJĄ LATAWCE

Maria Borowa

44

Po drodze kopał wypadłe mu z przepełnionego kosza obierki.

- Można by przywieźć tu naszego Adamowicza, co, Rafał? - zaproponował Jacek. - Przestałby latać na skargi do administracji na łobuzów i chuliganów. „Te bachory z trzeciego B znów naśmieciły na trawnik...

- ... a te spod szóstki złamały gałąź od lipy" - naśladując wiernie głos grubego dozorcy (gospodarza domu) uzupełnił Rafał. I ruchem głowy wskazał chłopcom trawnik między domami.

- Trawnik to brzmi dumnie - powiedział Maciek.

Na spalonej mimo niedawnego deszczu ziemi, zdeptanej przez dziesiątki dużych i małych nóg chodzących tędy na skróty we wszystkich kierunkach, próbowało żyć gdzieniegdzie coś, co projektanci osiedla nazwali przed laty „trawnikiem".

Resztki zielonych suchotniczych badylków, zajęczego szczawiu i koniczyny, bujniejsze pokrzywy, trochę ostu i perz... Żyło to wszystko mimo kataklizmu, z odpowiedniej odległości udając trawnik. Próby czasu nie wytrzymały drzewa. Kilkanaście kikutów, trzy ze złamanymi koronami, dwie ocalałe cudem młode jarzębiny i zwiędnięty, chory śmiertelnie modrzew. Pomiędzy jarzębinami na grubym, zginającym je wpół sznurze, wietrzyła się ciężka pierzyna.

- Idziemy! - szarpnął małego za rękę Jacek. - „W piątek, rano..." Moja noga tu więcej nie postanie!

- Postanie - odezwał się spokojnie Maciek. - A co powiesz pani Natalii?

- Że niech to najjaśniejszy szlag trafi! Jedziemy!

- Nie byłoby katastrofy, gdyby Rafał nie zaproponował wyścigu. Jasne, że oni dwaj wygrają mimo obciążenia roweru. Babcina „damka" rozpadnie się jeszcze przed zakrętem do lasu!

Rozpadli się za zakrętem oni. Mały wpadł do rowu, Jacek nadział się na kępę czeremchy.

- Karrrambol! - obwieścił gromko światu Maciek hamując w miejscu z czterdziestki na godzinę. - Żyjecie? Rafał?...

- Żyję - doleciało jękliwie z rowu. - Ale tu jest mokro! Taka czarna maź z żabami...

Wrzeszczeli i śmiali się dobre pięć minut. Rafała uprali w jeziorze, zabrało im to godzinę, dodając - głupstwo - trzy kilometry „skoku w bok".

Do domu wrócili...

- ...skandalicznie późno! - zagrzmiała groźnie z ganku pani Natalia. - Was posłać po śmierć! Kupiliście chociaż co?

Wykładali wstydliwie na stół - ser żółty, majeranek, chleb, pomidory, proszek do prania... Ser wpadł do proszku „tylko trochę", majeranek wysypał się „tylko trochę", chleb zamoczył się „gdzieś tylko trochę" ... Aaa! to są ścierki do podłogi, nowe, przydadzą się, prawda? Tanio kupili. I musztar... - Rafał zamilkł, uśmiechając się „tylko trochę" niemądrze. - Musztardy nie kupiliśmy. Nie było nigdzie. Właśnie.

- A to co? - Babcia podniosła w górę palec umazany burozieloną mazią pokrywającą dno plecaka. - No, proszę! Czy to czasem nie jest szkło ze słoika po musztardzie?

- Właśnie! - ucieszył się Rafał. - Szkło! Ze słoika!

- Byliście w łaźni? - omiotła małego wzrokiem od stóp po górę spodni

- Właśnie. W łaźni - mały kiwał głową jak (mokra) pacynka.

Babcia przygryzła usta.

Dokończenie na str. 7